

Romano Waśt



Pomocna Dłoń

# KWARTALNIK ROMSKI

RADOMSKIE STOWARZYSZENIE ROMÓW

KWIECIEŃ MAJ CZERWIEC 2013

ISSN 2082-4378

Kwartalnik dystrybuowany bezpłatnie

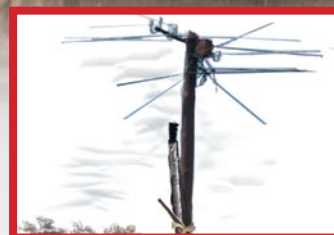
nr 10/3



**1** Tematy Numeru  
Senior



**2** Historie Romskich Rodów  
Rodzina Paszkowskich  
i Parczewskich



**3** Ocalić od zapomnienia  
Szpery – cygańskie znaki

## Od redakcji

Zbliża się koniec pewnego etapu. Bieżący numer kwartalnika jest bowiem ostatnim numerem drugiej edycji w ramach, której wydaliśmy 6 numerów czasopisma. Jak dotąd staraliśmy się zainteresować państwa tematami ważnymi dla społeczności romskiej. Współczesność i tradycja, która szczególnie w kulturze materialnej odchodzi w przeszłość. Nowe numery czasopisma również będą poruszały te zagadnienia, ale w zmienionej formie. Tymczasem zapraszamy do lektury aktualnego, równie ciekawego numeru „Kwartalnika Romskiego”.

Dawa numero kwartalnikoskro sy pe jagur dre wawyr edycja wawyre projektoskro, dre sawo wydijam 6ow numery. Ke dawa 6iro keraus dasawe tematy sawe sys ważna romenge i sawe interesy gadzien. Dadywesuno dywes i tradycja dre 6iro kaj sy kultura pał łowe, oddżał ke pałatune 6iry. Newe numery dre kwartalniko jawena da korkore tematy dre wawyr forma. A kana zamangas ke dawa „Kwartalniko Romano” den apre, sy sostyr.

Redaktoro naczelno

Agnieszka Mirosława Caban

## Stopka redakcyjna

## Własność i wydawca:

Radomskie Stowarzyszenie Romów  
ul. Twarda 13, 26-600 Radom  
www.romowieradom.pl  
www.romanowast.pl

## Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelny: Agnieszka M. Caban

Redaktor działu publicystycznego: dr Justyna Garczyńska

Redaktor działu poradniczo-informacyjnego: Grzegorz Kondrasiuk

## Współpraca:

Jan Adamowski, Adam Bartosz, Agnieszka J. Kowarska,  
Grzegorz Kondrasiuk, Jacek Milewski, Stanisław Stankiewicz, Marcin Wosik

Publikowane w Kwartalniku Romskim artykuły są recenzowane

Recenzent numeru 10/3 2013: prof. dr hab. Jan Adamowski

Projekt i skład: Dominik Popławski

Druk: PRINTY POLAND Tadeusz Porzyczka, ul. M.C. Skłodowskiej 5, 26-600 Radom.

Na okładce: Dzieci romskie lata 60-te, Gorzów Wielkopolski (Archiwum rodzinne)

Nakład: 300 egz.

## W numerze



## Tematy Numeru Senior



## Historie Romskich Rodów Rodzina Paszkowskich i Parczewskich



## Ocalić od zapomnienia Szpery – cygańskie znaki

## Spis treści

Aktualności .....	3
Wydarzenia .....	6
Tematy numeru .....	8
Historie Romskich Rodów .....	14
Kultura .....	20
Wywiad .....	22
Recenzje .....	24
Romskie profesje .....	25
Romanipen .....	28
Młodzież romska pisze .....	29
Praktyczne porady .....	31
Z życia wzięte .....	34
Paramisi romane .....	36
Ocalić od zapomnienia .....	39
Galeria .....	40

## Aktualności

## Spotkania na rzecz Dialogu w Sejnach

18 kwietnia w Domu Pogranicza, ul. Piłsudskiego 37 w Sejnach odbyło się spotkanie z Piotrem Wójcikiem – fotografem, redaktorem albumów kuratorem wystaw i inicjatorem działań artystycznych dotyczących dokumentu fotograficznego, który od wielu lat fotografuje Romów w Europie i współtworzy kwartalnik Dialog-Pheniben w jego nowej formule. Rozmowę z fotografem przeprowadzili m.in., Bożena Schroeder z Fundacji Pogranicze oraz Tomasz Kizny, fotograf i dokumentalista. Spotkanie poprowadziła dr Kinga Orzeł-Dereń. W programie znalazł się także wernisaż wystawy „Romowie Europy” autorstwa Piotra Wójcika pod kuratelą artystyczną Dominique Roynette. Organizatorem wystaw było Stowarzyszenie Romów w Polsce, Fundacja Opowiedz To - Picture This, Fundacja Dialog-Pheniben, Fundacja Pogranicze.

## I Katowickie Dni Kultury Romów

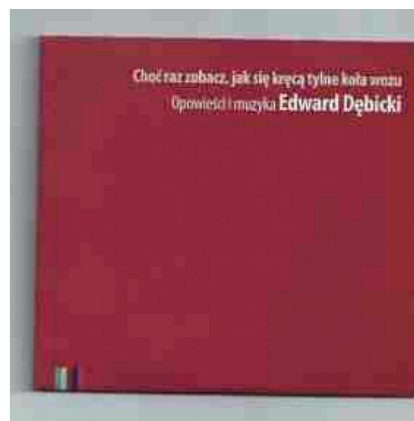
Nowych wydarzeń związanych z kulturą romską przybywa. Nie są to tylko stałe wydarzenia, takie jak festiwale i koncerty tworzone z dużym rozmachem, ale również regionalne obchody. Takim wydarzeniem były z pewnością I Katowickie Dni Kultury Romów, które odbyły się 8 i 9 kwietnia w Miejskim Domu Kultury „Bogucice-Zawodzie” w Katowicach. W ramach programu obchodów odbyła się wystawa plastyczna uczniów katowickich szkół o tematyce romskiej oraz występ w wykonaniu Romskiej Orkiestry Kameralnej z Koszyc ze Słowacji pod dyktando Karela Adama.

## Nabór na seminarium „Sinti i Romowie – historia i teraźniejszość”

Celem seminarium „Sinti i Romowie – historia i teraźniejszość” jest wspólnie badanie, z perspektywy polskiej i niemieckiej, procesu pozbawiania praw, wykluczania i eksterminacji Sinti i Romów w przeszłości oraz naświetlenie współczesnych form ich dyskryminacji w Europie. Szczególna uwaga zostanie zwrócona na fakt mordy na 20.000 Sinti i Romów w KL Auschwitz. Pamięć o nich przywracana jest co roku 2 sierpnia, w rocznicę likwidacji tzw. „obozu cygańskiego”. Uczestnicy seminarium wezmą udział w corocznych obchodach rocznicy na terenie obozu. Termin seminarium: 28.07.-03.08.2013 w MDSM Oświęcim. Organizatorami są: MDSM Oświęcim, Stowarzyszenie Romów w Polsce, Alternatywne Centrum Młodzieży Dessau.

## „Choć raz zobacz, jak się kręcą tylne koła wozu”

„Choć raz zobacz, jak się kręcą tylne koła wozu” to tytuł CD i DVD wydanego na cześć Edwarda Dębickiego. Jest to uhonorowanie bogatego dorobku artystycznego muzyka i kompozytora. Na płytach umieszczone zostały przeboje oraz dokumentacja działalności artystycznej Edwarda Dębickiego. I to wszystko dzięki wsparciu Narodowego Centrum Kultury. Na płycie znajduje się 7 utworów w wykonaniu zespołu twórcy, a na DVD znalazły się wywiady oraz materiały archiwalne. Reżyserem filmu oraz autorem scenariusza jest Piotr Wójcik. Jest to pierwszy film biograficzny o Edwardzie Dębickim.



KAPITAŁ LUDZKI  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY

## Aktualności

### Eksmisja Romów z koczowiska we Wrocławiu

Wrocławski magistrat złożył w kwietniu do sądu pozew o eksmisję rumuńskich Romów z koczowiska przy ul. Kamieńskiego we Wrocławiu. Od kilku lat w barakach bez bieżącej wody mieszka tam ok. 60 osób, które do tej pory nie zalegalizowały pobytu w Polsce. Rzecznik wrocławskiego magistratu – Piotr Czuma zadeklarował, że Romowie otrzymają w zamian mieszkania socjalne. Urzędnicy potwierdzili to na spotkaniu z przedstawicielami Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka oraz Amnesty International Polska, które odbyło się w Warszawie. Nie wiadomo kiedy pozew zostanie rozpatrzony i czy nie posiada uchybień formalnych. Według miasta Romowie zajmują teren nielegalnie, nie jest również rozwiązana sprawa ich pobytu w Polsce. W obronie Romów stanęły organizacje pozarządowe.

### Leksykon „Sławni Romowie”

Po raz pierwszy w jednym opracowaniu znalazły się biografie najślynniejszych Romów. Ponad 130 postaci z całego świata: polityków, działaczy, artystów, itp., znalazło się w leksykonie „Sławni Romowie” wydanym przez Radomskie Stowarzyszenie Romów „Romano Waś” (Pomocna Dłoń). Publikacja pod redakcją Jacka Milewskiego urozmaicona fotografiami znanych Romów została wydana w języku polskim i romskim. Książka została wydana ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

### Burmistrz Limanowej o Romach

„Romskie dzieci powinny uczyć się języka polskiego” i „Sama Limanowa i jej mieszkańcy sobie z tym nie poradzą” tak o sytuacji wyraża się burmistrz Limanowej Grzegorz Biedroń w wywiadzie dla radia Kraków. Ponadto zaznaczył, że nie ma dużego problemu z Romami w mieście.

Zdaniem burmistrza władze województwa powinny dać pieniądze na lekcje języka polskiego dla romskich dzieci. „Nie możemy dopuścić do takiej sytuacji, jak na Słowacji, gdzie są romskie getta. My możemy jeszcze starać się o asymilację Romów” – przekonywał Biedroń. My zwracamy uwagę, iż owszem dodatkowa edukacja jeśli chodzi o język polski jest ważna na etapie najwcześniejszej edukacji Romów, ale określenie „asymilacja” jest nietrafione. Bardziej trafne natomiast jest „integracja”, która w większym stopniu zrealizuje oczekiwania lokalnej społeczności i władz miasta.

### Rasizm w szkole

Do małopolskiego Kuratora Oświaty w Krakowie wpłynął list ze skargą romskiej matki, która twierdzi, że część nauczycieli i uczniowie szkoły traktują romskie dzieci z pogardą a wiele zachowań ma podłoże rasistowskie. Zarzuty zawarte w liście bada małopolskie kuratorium i lokalni urzędnicy. Sprawą ma się też zająć również sejmowa komisja ds. mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce

Jak pisze kobieta „Dzieci romskie coraz mniej chętnie chodzą do szkoły, są tam obrażane. Zakazuje się im mówienia w języku romskim a nauczyciele ostrzegają pozostałych uczniów, by chowali telefony bo Romowie mogą im je ukraść”.

To nie pierwszy konflikt w mieście, w którym mieszka duża liczba osób pochodzenia romskiego.

Sprawa miała zostać rozpatrzona na sejmowej komisji ds. mniejszości 23 i 24 kwietnia. O jej dalszym ciągu będziemy informować.

### PINDŹIAR MAN - Aktywizacja zawodowa, edukacyjna i integracyjna zabrzańskich Romów

Projekt „PINDŹIAR MAN. Aktywizacja zawodowa, edukacyjna i integracyjna zabrzańskich Romów” jest skierowany do Romów mieszkających w Zabrze, mieście, które jest jednym z największych skupisk przedstawicieli społeczności romskiej w województwie śląskim. Grupa docelowa to osoby nieaktywne zawodowo, którym udział w projekcie ma pomóc w znalezieniu zatrudnienia. W ramach projektu realizator, którym jest Centrum Edukacji i Warunków Rozwoju zaproponował Romom m.in., lekcje w języku polskim, badania lekarskie, nabycie ważnych kompetencji społecznych. Udział w zajęciach będzie zakończony stażem. Projekt finansowany jest ze środków europejskich.

### Dziennikarzowi odebrano nagrodę za rasistowskie wypowiedzi

Węgierski reporter oskarżany o antysemityzm - Ferenc Szaniszlo musiał zwrócić państwową nagrodę. O zwrot nagrody apelowały m.in., Izrael i USA. W marcu z okazji święta narodowego Węgier - rocznicy wybuchu powstania z 1848 roku - ok. 200 węgierskich naukowców, dziennikarzy, w tym Szaniszlo otrzymało nagrody.

Kilka dni później minister ds. zasobów ludzkich Zoltan Balog oświadczył, że nagrodzenie Szaniszlo było błędem, przyznał, że nie wiedział o rasistowskich wypowiedziach dziennikarza. Zaapelował do wyróżnionego o zwrot nagrody dodając, że nie ma możliwości formalnego odebrania mu wyróżnienia. Laureaci nagrody również apelowali o odebranie nagrody. W swoim programie telewizyjnym Szaniszlo wielokrotnie propagował antysemickie wypowiedzi, a w 2011 roku węgierskie władze ukarały telewizję grzywną wysokości 500 tys. forintów (2,2 tys. dolarów) za wypowiedzi Szaniszlo, który mówił m.in., że Romowie są pasożytami na społeczeństwie.

### Piknik kultury romskiej na koczowisku we Wrocławiu

Zabawami dla dzieci, wspólnymi rozmowami, projekcją filmów i wspólnym poznawaniem się tak rozpoczął się piknik kulturalny w koczowisku Romów we Wrocławiu. Piknik to odpowiedź aktywistów broniących praw człowieka na zapowiedzi Narodowego Odrodzenia Polski, które chce, aby zlikwidowano cygańskie koczowisko. Na pikniku poparcia dla Romów bawiło się kilkadziesiąt osób - głównie romskich dzieci i członków różnych organizacji. Obecni byli również mieszkańcy Wrocławia,

którzy wysprzątali teren. Organizowaniem pikniku zajęło się Stowarzyszenie Nomada.

Romskie dzieci, którym najbardziej podobał się piknik brały udział w malowaniu na murze kolorowych rysunków, puszczały bańki mydlane, malowały twarze, tańczyły i zapraszały do zabawy.

Pomimo tych akcji problem nadal nie został rozwiązany.

### Antycyganizm – ze słowniczką pojęć

Bardzo popularnym w obecnych czasach określeniem, stosowanym w wielu publikacjach, a oddającym - mamy nadzieję - już w mniejszym stopniu przypadki obrazujące stosunek społeczeństwa większościowego do społeczności romskiej jest antycyganizm (ang. antiziganism, fr. antitsiganisme, niem. Antiziganismus). Jest to uprzedzenie w stosunku do Romów, niekiedy także do innych narodów, zaliczanych do zbiorczej kategorii Cyganów, wiążące się z okazywaniem wobec nich postaw i zachowań antyspołecznych. Powstaje ono na podstawie określonego stereotypu etnicznego. Stereotyp taki opiera się na istnieniu danej kategorii społecznej, do której obserwator zalicza wyłącznie jednostki, które według niego mają wystarczające cechy, z których najważniejszą jawi się ich narodowość. W ramach tej kategorii zachodzi generalizacja cech jej członków, gdzie cechy pojedynczej jednostki przypisywane są wszystkim. Subiektywna ocena posiada określony ładunek emocjonalny. Jeżeli ów stosunek jest negatywny to mamy do czynienia ze stereotypem negatywnym.

Uprzedzenia takie mogą doprowadzić do rozmaitych przejawów ksenofobii - od nietolerancji, poprzez wykluczenie społeczne, aż do aktów przemocy włącznie.

### Konsultacje programu romskiego

Do 13 maja 2013 roku można przysyłać uwagi dotyczące „Programu integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014–2020”. Projekt tego dokumentu znajduje się na stronie internetowej [www.mac.gov.pl](http://www.mac.gov.pl), w zakładkach: Mniejszości i Wyznania - Romowie w Polsce - Projekt programu integracji społeczności romskiej w Polsce na lata 2014–2020. Oprócz tego na stronie Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji obok projektu programu znajduje się również projekt uchwały Rady Ministrów dotyczący tego dokumentu. Uwagi można przysyłać na adres [agnieszka.gajewska@mac.gov.pl](mailto:agnieszka.gajewska@mac.gov.pl).

# Nowy Prezydent Romani Union

Adam Bartosz



Sibiu, Rum., 04 2013 r. Uczestnicy Kongresu przed Rómskim Kosciołem Filadelfiskim, fot. Natalia Gancarz



VIII Kongres IRU-Sibiu, Nowy prezydent i autor, fot. Natalia Gancarz

Na kongres przybyli delegaci ponoć (trudno się było rozeznac dokładnie) z 27 krajów, przy czym widzieć się dało, że co najmniej kilka krajów Europy Zachodniej reprezentowali Romowie, migranci z Rumunii i krajów byłej Jugosławii.

W przeddzień wyborów uczestnicy Kongresu zostali zaproszeni przez gospodarza do wzniesionego przez niego kościoła, którego Cioabă jest pastorem. To Kościół Filadelfijski, którego członkami są chyba wyłącznie Romowie, również barwna rodzina przywódcy. Kościół mieści się przy bocznej uliczce, jednej z kilku tworzących swoistą enklawę kelderarską na obrzeżu Sibiu. W trakcie nabożeństwa występował kilkusobowy chór kobiet romskich z pieśniami w języku romani.

Po nabożeństwie uczestnicy Kongresu sformowali pochód z flagami i transparentami, który podążył ku nieodległemu mostowi na potoku Sibiu. Barwną kolumnę Romów, wśród których wyróżniały się czerwone stroje romskich kobiet, otaczała spora grupa dziennikarzy z kamerami i mikrofonami. Dla uczczenia Międzynarodowego Dnia Romów z mostu rzucono do wody kilka wieńców ze sztucznych kwiatów, które popłynęły w dół z prądem mętnej wiosennej rzeczki.

Wybory poprzedzone były oficjalnym wystąpieniem prezydenta Stankiewicza, który ogłosił desinteressement kandydowaniem do jakichkolwiek funkcji w IRU, na co zebrani zareagowali propozycją nadania mu honorowego przywództwa IRU. Po czym Cioabă zgłosił swoją kandydaturę. W duchu demokracji Roman Osiu Chojnacki z Polski zgłosił się również jako kandydat. Cioabă wygrał miażdżącą konkurenta przewagą głosów. Kolejne głosowania przyniosły następujące rezultaty. Wiceprezydentami zostali:

Juan de Dios Ramirez Heredia z Hiszpanii, Esma Teodosievski Redžepova z Macedonii, Adam Aladar z Ukrainy, Viktor Famulson ze Szwecji. Sekretarzem Generalnym, został **Gruia Bumbu** z Rumunii.

Wybrano też Rómski Parlament w składzie: Prezydent - **Dragoljub Acković** z Serbii i dwaj wiceprezydenci, **Pal Sandor Ruva** z USA i **Oleg Kozłowski** z Białorusi.

Z wyjątkiem tego ostatniego, pozostali członkowie władz IRU są ludźmi wielce wiekowymi, i aczkolwiek niektórzy od kilku dekad aktywnie działają w ruchu rómskim, to - wydaje się - taki skład władz tego, wszak najważniejszego rómskiego organu międzynarodowego, nie rokuje dobrze w dobie nowoczesnej polityki europejskiej.



Kongres IRU-Sibiu. Za stołem prezydiálním NN, Oleg Kozłowski, Bogdan Wildangier-Siwak, Marcel Courthiade, Esma Redžepova, na mównicy Florin Ciaba, St Stankiewicz, fot. Natalia Gancarz

## Obchody Międzynarodowego Dnia Romów w Radomiu

17 kwietnia w hotelu „Aviator” odbyły się obchody Międzynarodowego Dnia Romów w Radomiu. Konferencja pod nazwą „Romowie dziś i jutro” zgromadziła publiczność, władze, mieszkańców miasta, w tym społeczności romską i przedstawicieli organizacji romskich. Podczas konferencji odbyła się debata, w której wzięli udział doktor Joanna Więckowska z wykładem „Szkoła przyjazna dzieciom”, doktor Anna Chodyncka - „Diagnoza sytuacji społeczności romskiej na rynku pracy - działania sprzyjające wzrostowi zatrudnienia” oraz doktorantka UMCS, Agnieszka Caban z wystąpieniem „Mechanizm budowy i ochrony tożsamości Romów”. Na koniec konferencji wystąpił zespół „ČAČI VORBA”. Organizatorem konferencji była Centralna Rada Romów w Polsce. Centrum Doradztwa i Informacji dla Romów oraz firma Best Complex.



## Senior

Piotr Szymon Łoś

Polskie Radio RDC



Na zdjęciu Czesława z Wiśniewskich i Józef Waszkowski, fot. Piotr Szymon Łoś

Bardzo lubi spacerować. Jak pójdzie do urzędu gminy, to najpierw musi sobie porozmawiać, zasięgnąć języka, samemu coś poopowiadać. Dopiero załatwia sprawę. Uwielbia kontakt z ludźmi. A równie wielką radość sprawia mu jazda samochodem, mimo ukończenia 86 lat!

- *A bo ja nie usiedzę w domu!* – przyznaje Józef Waszkowski, sędziwy Rom ze Strzegowa w powiecie mławskim.

To, co łączy Romów i Polaków, to przywiązanie do rodziny. Rozumianej nie tylko jako *mama, tata i ja*, ale szerzej. I w tym znaczeniu – rodzina to zbiór osób, połączonych bliższym lub dalszym pokrewieństwem albo powinowactwem, gdzie zawsze są postaci, wybijające się ponad przeciętność, których historię warto poznać.

Gdy siedziałem w salonie Urszuli z Waszkowskich Paćkowskiej, słuchając historii mławskich Romów, gospodyni wskazała mi kuzynkę ze Strzegowa. I wspominała o seniorze, żołnierzu Armii Krajowej, więźniu obozu koncentracyjnego. Choć genealogia nie jest mi obca, dość późno zorientowałem się, że pan Józef Waszkowski jest najstarszym bratem znanych już Czytelnikom „Kwartalnika...” osób: Kamci i Femci, wujem Urszuli, Florydy, i Andżela...

### Wolantem do kościoła

Urodził się w 1931 roku – to data oficjalna. W rzeczywistości, za namową ojca, ujął sobie cztery lata, gdy po II wojnie św. władze PRL chciały go wziąć do wojska.

Jest najstarszym Waszkowskim. *Ja pamiętam Piłsudskiego!* – chwali się. I Rutkowskich – mławskich rzemieślników. W tradycji historycznej rodziny przetrwała informacja o folwarku – dużym gospodarstwie rolnym, położonym w powiecie lipnowskim i młynie na Pomorzu. Dziadkowie Andrzejowie Waszkowscy, do kościoła co niedzielę jeździli wolantem, tak jak okoliczni ziemianie. To się nie podobało i polscy właściciele ziemscy podali Waszkowskich do sądu za to, że *noszą się jak szlachcice...* Przegrali, bo sąd w Mławie, jak i potem w Warszawie, nie widział w tym nic złego. Majątek zabrali najpierw Niemcy, a potem władza ludowa.

Ojciec Józefa wraz z Rutkowskim i jego synem Tadeuszem, jeździli na Kresy kupować konie. Znali się na nich, świetnie sprzedawali i głównie z tego dobrze żyli.

*Trasę z Kresów na Mazowsze, te konie pokonywały na piechotę. Ojciec z Rutkowskimi ustawiali je w trzy piątki. Dwaj z nich po bokach, trzeci z batem z tyłu, umiejętnie trzymając lejce, z tymi piętnastoma końmi wędrowali; pamiętam to doskonale!* – wspomina Józef Waszkowski. Konie dochodziły do Działdowa, gdzie najlepszymi ich kupcami byli Niemcy.

Do kościoła Waszkowsky nie jeździli tylko dla parady. Każdego dnia przed śniadaniem matka Józia wołała swoje dzieci na modlitwę. Uczyla je, że do Pana Boga trzeba się modlić i go prosić, to wszystko w życiu będzie dobrze. Dziś on – senior i dziadek to samo mówi swoim wnukom. I wie, co mówi, bo życie dostarczyło mu wielu doświadczeń.

### Wojenny los

W czasie II wojny św. taborem wędrowali po lasach. Wiosną 1940 roku koło Karniewa, około dwudziestu rodzin cygańskich zatrzymali Niemcy.

Waszkowskich i innych poprowadzili do Ciechanowa, a dalej do Mławy, gdzie zabrali konie i kazali wsiadać do pociągu. To był Reich – teren III Rzeszy, więc Cyganie nie mogli na nim przebywać. Zostali zawiezieni do Kielc. Wyznaczono im plac pobytu – rodzaj cygańskiego getta. Mężczyzn okupanci zatrudnili do ciężkich prac fizycznych, nie płacąc ani grosza. Ludzie – Polacy wspomagali ich żywnościowo.

Rozumiejąc cel zgromadzenia większej liczby Romów w jednym miejscu, Waszkowsky postanowili uciekać do lasu. W ten sposób Józef trafił do Armii Krajowej w Kieleckiem. Będąc z konspiracyjnym zadaniem w Kielcach, wpadł w tzw. kocioł. Złapany w grupie Polaków i Romów, rozpoczął tułaczkę w nieznane... Był rok 1944, na froncie wschodnim Armia Czerwona „goniła” już Niemców, ale w Generalnym Gubernatorstwie oni ciągle mieli władzę... Biedna matka siedemnastoletniego Józia aż do końca wojny była przekonana, że syna jej Niemcy zastrzelili...

Pociąg przejeżdżał przez Oświęcim, w którym została połowa więźniów. Reszta – w tym Józef Waszkowski, pojechała do Gross-Rosen.

Tam wszyscy zostali ogoleni, na głowach z resztek włosów wycięto im krzyż. Skierowano do baraku nr 7. Z jego okien widać było komin pieca krematoryjnego, wszyscy spodziewali się losu najgorszego. *I tylko Panu Bogu i Matce Bożej zawdzięczam, że żyję* – mówi Józef Waszkowski.

Na co dzień pracowali w kamieniołomach. Wysiłek ponad ludzkie siły, w ogromnym rygorze i strachu o własne życie. Bochenek chleba na dwunastu więźniów, zupa tak rzadka, że łyżka nie była potrzebna.

Któregoś dnia, gdy po raz kolejny spojrzął na ten złowieszczy komin krematorium, do obozu przyjechali Niemcy, szukający do pracy

fachowców: ślusarzy, tokarzy, malarzy. Współwięźniowie z baraku nr 7 zapytali Józefa: *a Ty? Nie umiem malować* – odpowiedział. *Będziesz malował z nami* – odparli. Wybranych fachowców Niemcy zawieźli do fabryki broni i sprzętu wojskowego. Nie mieli swoich ludzi, bo zdolnych do walki mężczyzn wysłali na front, posyłkowali się więc więźniami. Pracowali tam do kwietnia 1945 roku, kiedy to w zakładzie podniósł się alarm przed nadciągającymi wojskami radzieckimi z jednej strony a Amerykanami z drugiej. Pognali ich do Czech, do jednego z miasteczek, położonego 80 km od Pragi.

To jeden z najtrudniejszych okresów wojennej doli. Wielu padało z wycieńczenia i głodu. „Kapo” mówił: kto nie ma siły, niech da znać, zostanie w pracy u miejscowych bauerów. Ci najsłabsi nabierali się na to, kopali dla siebie groby w lesie i byli mordowani przez uderzenie kolbami karabinów... Do Laborzyc z 400 osób doszło zaledwie 150.

Po 8 maja 1945 roku Niemcy uciekli, zostawiając całą załogę. Ludzie, padający z głodu, w opuszczonych budynkach szukali jedzenia, ale najważniejsze, że – choć daleko od domów – czuli się wolni. W biurze Międzynarodowego Czerwonego Krzyża Józef otrzymał – zgodnie z własnym życzeniem – skierowanie do Kielc.

Brama obozu Gross Rosen, fotografia współczesna, obecnie – Muzeum. Źródło: [www.gross-rosen.eu](http://www.gross-rosen.eu), fot. Piotr Szymon Łoś





Na zdjęciu: Czesława z Wiśniewskich i Józef Waszkowski oraz ich wnuk Maciej Waszkowski, fot. Piotr Szymon Łoś

W Kielcach rodziny nie zastał. Pojechał więc do Mławy. Tego dnia rodzice i rodzeństwo, przebywali na podwórzu domu. Zobaczyli młodego człowieka, idącego w obozowych „pasiakach”. Nie myśleli, że to może być on. Ale starsza siostra zauważyła, że chód podobny jest do sposobu chodzenia Józefa. Mimo, że z wyczerpania nogami właściwie powłóczył a nie szedł. Więzień o numerze 5562 był jednak silny i młody. Miał zdrowe płuca oraz serce – wytrzymał: ciężką pracę, katowanie, mróz. *To tylko Pan Jezus sprawił, że byłem zdrowy, że mogłem przetrwać.* Z bogatego życia właśnie wojna i pobyt w obozie zostały największy ślad. O tym okresie Józef Waszkowski opowiada najczęściej.

### Mnie znają wszystkie Cygany

Po powrocie z Kielc Józef Waszkowski znalazł się w Baboszewie koło Płońska. Na stałe jednak osiadł w Strzegowie, kupując poniemiecką działkę pod budowę domu.

W rozumieniu tradycji romskiej, był już niemłodym kawalerem – miał przecież 23 lata. Jego wybranka Czesława była młodzieńcem – 16 lat, pochodziła ze znanego romskiego rodu Wiśniewskich. W małżeństwie żyją do dziś. Wychowali siedmioro dzieci: trzech chłopców i cztery córki. Syn i jedna z córek za współmałżonków mają Polaków. Mieszkają poza Polską, ale i w Mławie.

Józef Waszkowski jest zadowolony z wychowania dzieci, nie bał się posyłać do szkół; syn Benedykt ukończył liceum ogólnokształcące w Strzegowie. Uczył ich tego samego, co sam czerpał z domu rodziców. Dzięki postawie własnej, historii wojennej i szacunku, jakim wśród Romów cieszy się jego rodzina, został romskim wójtem w Strzegowie. Jeden z wnuków mówi, że przez lata, jeszcze do niedawna Cyganie przyjeżdżali do dziadka po poradę, faktycznie rozstrzygał spory między nimi. Dziś, gdy może trudnych spraw jest mniej, po poradę telefonują, albo wpadają na chwilę, by zapytać o zdrowie, porozmawiać i złożyć

ukłon seniorowi. *Trzeba umieć w życiu być sprawiedliwym – opowiada pan Józef, i dodaje: mnie znają wszystkie Cygany!*

### Wnuczek Maciek

Maciek jest w wieku gimnazjalnym. Kocha dziadka nad życie, ma ogromne przywiązanie do tradycji romskiej (matka jest Polką). Chłonie nie tylko dziadkowe nauki. Przypomina sobie też, jak dziadziuś opowiedział mu niesłyszanej historii.

Uświęconym tradycją zwyczajem, Cyganie z pewnego taboru umówili się, że wydadzą za mąż młodą dziewczynę. Znaleźli kawalera (wprawdzie z innego taboru, z dość daleka, ale z dobrej rodziny), który przyjechał do jej rodziców. Swęj przysięż żonie ofiarował drogocenne rzeczy, w tym złoto. Ojciec pytał ją, skąd je miała. Gdy odpowiedziała, że od niego, byli radzi i szybko doszło do zawarcia małżeństwa. Zamożność kawalera jednak nie była najważniejsza. Oboje: ona i on, usłyszeli pytanie o uczucie. Rodzice mogli więc być pewni, że dokonali dobrego wyboru, a na dodatek, młodzi autentycznie kochają się. Wydawało się więc, że wszystko będzie dobrze...

Pojawił się jednak konkurent, który wcześniej także starał się o młodą Romkę. Doszło do walki na śmierć i życie. Przebieg jej był dramatyczny: prawowity mąż przeciwnikowi odciął jedno ucho, potem drugie, wreszcie ponoć spadła głowa... Cóż zrobić... Romowie pochowali zmarłego i z nosami spuszczonej na kwintę, odjechali.

Opowieść jest bardzo stara i Józef Waszkowski uśmiecha się, gdy wnuczek ze szczegółami ją opowiada. *Ale to tylko bajka, to bajka – dodaje senior.*

Wnuczek Maciek jest jego „oczkiem w głowie”. Gdy wraz z synem Bogdanem pracowali przy koniach, mały nie chciał iść do domu, tylko do stajni. Dzięki temu umie wymienić maści koni; gniady, kary, szpak – *ja to wszystko wiem i kocham!* – deklaruje młodzieniec. Serce go bolało, a i łza się w oku zakręciła, gdy zwię-

rzęta kupowali Włosi, dla których konina jest przysmakiem. O wiele przyjemniejsze były wizyty na końskich targach w Goworowie, Olsztynie, Mławie czy Ostrołęce.

Józef Waszkowski ubolewa, że dziś młodzież psuje telewizja i komputery, jeśli z nich korzysta nieumiejętnie. *Ale dziadek potrafi nas naprostować* – konkluduje wnuk Maciek Waszkowski. Uczy wartości uniwersalnych, ważnych nie tylko dla Romów. Żeby był dobry, żeby kochał ludzi i... konie. Żeby szanował każdego człowieka, żeby nikt przez niego nie cierpiał.

*Nie zawsze i nie we wszystkim zgadzamy się z dziadkiem – dodaje starszy wnuk. Ale to on jest najstarszy, to jemu oddajemy należny szacunek. A w życiu staramy się łączyć swoje zdanie i poglądy z nie dyskusyjnymi naukami dziadka. Nie jest to łatwe, ale próbujemy.*

Wśród nauk dziadka są też takie, które pozwalają zachować tożsamość Romów. Maciek podaje przykład: nie obcinać włosów np. na tzw. grzybka, irokeza itp. Nosić proste, tak jak się powinno. A dziewczyny długie spódnice, ubrania zakrywające ciało.

– *Tak dziadek poleca?* – pytam. A Maciek na to:

– *Poleca? Dziadek tak każe!*

„Kantor Młyński” – centrum kultury w gminie Strzegowo. W jednej z sal znajduje się mini wystawa, prezentująca życie Romów. Strzegowo kultywuje tradycje tolerancji i przedwojennej wielokulturowości.  
Źródło: [www.rpo.mazovia.pl](http://www.rpo.mazovia.pl)

Żona Czesława łapie marynarkę, troskliwie otula męża przed zimnem i wychodzimy na podwórze. Do gołębi, które są pasją Józefa Waszkowskiego. Kiedyś miał ich setkę, teraz około dwudziestu. Maciek też je lubi i pamięta rasy: widyny, turczyny, budapeszty...

Największym szczęściem dziadka jest, gdy o czwartej rano może wstać, wsiąść do samochodu i ze swoimi gołębiami pojechać na targ do Mławy.

Do taborów, które tak dobrze pamięta, nie tęskno mu. Lubi las, przyrodę, ale pokochał to miejsce na Ziemi – dom, w którym wychowywał swoją siódmką. Nadal służy jej radą i doświadczeniem – pełni faktyczną, a nie tylko fasadową rolę Seniora.

Cieszy się niezłym zdrowiem, ma dobrą pamięć, nie nosi okularów.

– *Ja mam „głowę w głowie” – uśmiecha się pan Józef – a igłę sam sobie nawlekam.*



# Romowie w Kanadzie

## - uciekinierzy i multikulturowość

**Łukasz Jasina**

Romowie w Kanadzie to stosunkowo nowe zjawisko. Oczywiście nie są oni nowym zjawiskiem dla wielu mieszkańców tego kraju - w końcu nie jeden z nich przyjechał przed laty (lub stosunkowo niedawno) z Europy albo miał urodzonych na dalekim kontynencie rodziców.

Pochodzenie z Europy – miejsca w którym Romowie byli w najlepszym razie traktowani jako żyjące osobne, dziwaczne środowisko ludzkie (a bywało przecież gorzej – prześladowania i mordy bywały na porządku dziennym a zwłaszcza, jeśli popatrzy się na Węgry, czy Słowację nic nie zapowiada zakończenia tego negatywnego fragmentu historii) – niesie jednak za sobą pewne ryzyko. Emigranci przynoszą wszak ze sobą do nowego kraju fobie i uprzedzenia, których nie można wyeliminować dość prędko. Nawet w multikulturowej Kanadzie uprzedzenia nie znikają od razu.

Współczesna Kanada to podobno (obok Australii) najbardziej przyjazne emigrantom państwo świata. Ograniczenia wizowe nie są tu tak mocne jak w wypadku południowego sąsiada – Stanów Zjednoczonych. Oczywiście władze preferują emigrantów udających się do słabo zaludnionych zachodnich prowincji takich jak Alberta czy Manitoba, a nie tych którzy pozostaną w wielkich ośrodkach miejskich takich jak Toronto czy Montreal.

W ostatnich latach – otwarta dla uciekinierów Kanada stała się przystanią dla Romów wyjeżdżających z Europy Środkowej a konkretnie z Węgier, Czech i Słowacji – trzech krajów w których „problem romski” (wyrażenie to choć podobne do nazi-stowskich określeń z czasów II Wojny Światowej – jest niestety używane przez wielu polityków czeskich, słowackich i węgierskich) pozostaje w dużej mierze nierozwiązany.

Dotychczasowe statystyki wykazują, że w Kanadzie zamieszkuje jedynie osiemdziesiąt tysięcy Romów. To mało nie tylko w porównaniu z przywołanymi wyżej krajami Europy Środkowej, ale także ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie zamieszkuje kilkuset tysięcy Romów. Czy osiemdziesiąt tysięcy to prawda? Przynajmniej - było to prawdą, gdy przepro-

wadzano ostatni kanadyjski spis ludności. Pamiętać należy też o tym, że wielu kanadyjskich Romów deklaruje narodowość opierającą się na kryterium kraju przybycia – być może więc wielu z nich jest zakwalifikowanych przez rachmistrzów spisowych jako Węgrzy, Słowacy czy Rosjanie.

### Azyłanci

Polakom którzy sami prosili o azyl w Berlinie Zachodnim niewiele ponad dwie dekady temu – ciężko jest zrozumieć, że nie dla każdego demokracja przyniosła wyrównanie szans. Problemy z prawdziwymi uciekinierami (oraz tymi którzy się pod takowych podszywają) przybliżone zostały przeciętnemu Europejczykowi podczas niesławnych deportacji Romów z Francji. Okazało się, że Unia Europejska nie jest jednolitym organizmem.

Punktem wyjścia do dyskusji stał się materiał dziennikarki pokazany w jednej z centralnych sieci kanadyjskiej telewizji: <http://www.cbc.ca/news/world/story/2012/12/12/f-roma-canada.html>. Jego osnową jest historia cygańskiej rodziny z Węgier – państwa Baloghs – którzy uciekli z rzeszonych Węgier przed prześladowaniami. Węgry to kraj demokratyczny nie stawiany przez kanadyjskich decydentów na jednym poziomie z Syrię czy Koreą Północną. Węgry to członek Unii Europejskiej – zaledwie dwa lata temu jej przewodniczący. Tymczasem przedstawiciele największej w tym kraju mniejszości narodowej (choć jak definiować Romów węgierskich – ich ilość i znaczenie w historii kraju – każe nam poszukać innego słowa niż „mniejszość”?) wprost oskarżają innych obywateli tego kraju o poniżanie, pozbawianie praw z uwagi na uprzedzenia rasowe i niemożność zbudowania normalnej egzystencji.

Liczba czterech i pół tysiąca azyłantów pochodzenia romskiego z Węgier jest zatrważająca. To liczba większa niż politycznych uciekinierów z Polski w ostatnich dwóch-trzech latach istnienia ustroju komunistycznego w naszym kraju.

Sądy kanadyjskiej dziennikarki są oczywiście dość uproszczone i pełne emfazy. Jedno jest w nich jednak pewne. Romowie są w tej chwili najliczniejszą grupą azyłantów w Kanadzie.

### Czy przyjazny azyl?

Przeżywająca problemy ekonomiczne Kanada ma problem ze swoją, dotychczas przyjazną dla emigrantów polityką. Gwoli przypomnienia – tutaj istnieje państwowy system opieki socjalnej i zdrowotnej, liczne zasiłki i programy pomocowe. W niektórych stanach – zwłaszcza zachodnich stopień udzielania potencjalnej pomocy jest bardzo wysoki. Dobrobyt rodzi jednak poczucie zagrożenia. „Kim u licha są ci ludzie którzy przyjeżdżają z Europy? Tam nie ma już wojny, nie ma komunizmu? Po co im azyl?,” – rzekł do mnie pewien skądinąd sympatyczny polski emigrant – co ciekawe sam był azyłant A.D 1982.

Później posypały się oskarżenia: „Panie, przecież pan zna tych Cyganów (sic!). U nas kradną to i na Węgrzech się już nakradli. Szukają teraz lepszego życia w Kanadzie”.

Podobnego zdania jak Pan Jerzy jest zresztą wielu Kanadyjczyków, a co najgorsza również wielu polityków, którzy choć nie artykułują tego równie ostro, ale wyrażają wątpliwości co do sensowności przyjmowania tak wielu uciekinierów. Podczas jednej z radiowych dyskusji przedstawiciele władz prowincji Ontario podali zresztą informację, że stopień odrzucania takich wniosków o azyl sięga blisko osiemdziesięciu procent.

Dowodem na brak prześladowań jest, o ironio, możliwość swobodnego opuszczenia Węgier i sprzedania pozostawionego tam majątku. Problemem jest więc definicja „prześladowania”. Gdyby nastąpiło ono w wyniku wydarzeń gwałtownych a kandydaci na azyłantów opuścili swój kraj „bosi” – azyl by najprawdopodobniej dostali. Rozbudowana wersja niedysyjszego pogromu jest więc w zgodzie z prawodawstwem azyłantkim a prześladowania stałe już trochę mniej.

Sprawą zupełnie inną jest oczywiście to że wśród uciekinierów znalazło się zapewne wielu takich, którzy żadnym prześladowaniom poddawani nie byli. Niemniej – tradycyjna definicja „uciekiera politycznego” ma się nijak do sytuacji Romów na Węgrzech. Owszem nie mają tam miejsca masowe zbrodnie i klasyczne pogromy (choć takowe się w ciągu ostatnich dwudziestu lat zdarzają), ale zepchnięcie sporej części tej społeczności do poziomu obywateli II kategorii jest faktem. Podobnie jak w wypadku gett w Czechach i na Słowacji są to jednak ograniczenia innego rzędu niż te które zazwyczaj statuuje politycznego uchodźcę. Używane przez romskich i nie-romskich publicystów pojęcie „Ethnoside” to jednak nie to samo co „Genocide”.

### Romowie w Kanadzie i ich odpowiedź

Kanada mimo wszystko jest jednak państwem tolerancyjnym i mniejszości narodowe są w niej wspierane.

Romowie w Kanadzie to (jak zresztą wszędzie na świecie) grupa dość różnorodna. W przeważającej mierze wywodzi się jednak spośród Romów pochodzących z Rumunii i obszarów dawnej monarchii habsburskiej. Pierwsi Romowie pojawili się zresztą jeszcze w Kanadzie kolonialnej. Większość z nich to regularnie pielgrzymujący do quebeckich sanktuariów. Mamy tu też Romów brytyjskich – potomków tamtejszych społeczności cygańskich – zamieszkujących Wyspy już w wieku szesnastym. W Kanadzie zachował się dawny system społeczny i tradycyjne zasady.

Występuje także wyraźne rozróżnienie na pokolenie emigrantów dawnych i późniejszych – zresztą nawet i wśród emigrantów „późniejszych” występują kolejne rozróżnienia. Przybysze z Węgier i Czechosłowacji jacy pojawili się tu w chwili wielkich przesilen politycznych w latach 1956 i 1968 to „emigranci”. Ci którzy przybyli po 1989 to „uchodźcy”.

Romowie kanadyjscy mają długą tradycję walki ze stereotypami – zarówno tymi opartymi na surrealistycznym i fantasmagorycznym obrazie „Cygana” z literatury jak i z tymi nowszymi – „Cygana-złodzieja” i „Cygana- marnotrawcy publicznych pieniędzy”. Przed falą emigrantów z Węgier pojawiła się tu zresztą już podobna emigracja z Czech ( w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych).

Po oświadczeniu ministra Kenneya – szeroko komentowanym nawet przez „Huffington Post” – tutejsze organizacje romskie rozpoczęły szeroką akcję w środkach masowego przekazu – która trwała przez cały styczeń i luty 2013 roku. W ramach kampanii walczone z kłamstwami i ze stereotypami Roma. Niemniej efekt jest jak na razie dość nikły. Minister Kenney nadal urzęduje a ostre sformułowania – w rodzaju tych : „że Kanada nie jest już dłużej przykładem przestrzegania praw człowieka” prawie na nikim nie robią wrażenia.

No cóż Romowie w przeciwieństwie do miejscowych Polaków czy Ukraińców są mniejszością małą i pozbawioną wpływu. Do tego w stereotypy wierzy się nawet w tolerancyjnej Kanadzie.

# Rodzina Paszkowskich i Parczewskich

część pierwsza

Justyna Garczyńska, Zenon Gierała



Ludwik Kurelli. Cyganie z niedźwiedziem. Album „Pracy”. Z arch. A. Grzymały-Kazłowskiego.

## WIĘŹ RODOWA

Od niemal trzech lat opisujemy w kolejnych numerach *Kwartalnika Romskiego*, *Historie Rodów Romskich*. Dla jednych temat ciekawy i wartościowy, bo przecież nie chodzi w nim o opisy romskich rodzin, a przede wszystkim zachowanie o nich pamięci dla potomnych, dla innych jest to wracanie do czasów i wydarzeń, które nie mają specjalnego znaczenia.

Bo niby dlaczego dzisiaj i teraz należy dokumentować i scalać przeszłość Romów, skoro od wieków nigdy nie wytworzył się u nich jednolity system władzy, który by ich połączył. Przez stulecia obowiązywała tam tylko jedna rodzinna i szczepowa organizacja, stanowiąca podstawę przestrzegania zasad, które od lat, a nawet wieków obowiązywały w tej samej nacji, a wszelkie spory i zatargi rozstrzygane były wewnątrz danej grupy. U polskich Cyganów nizinnych decydujący głos w takich spra-

wach zabierał Siero Rom, w grupach mniejszych wójt... A jednak naród ten, mimo tak wielkiej różnorodności i rozbieżności swych dziejów przetrwał całe stulecia.

Ksiądz Józef Tischner<sup>1</sup> ujął ten problem w sposób następujący: „Oto lud, który nie ma swego miejsca na ziemi. Nawet Żydzi mieli swą ziemię obiecaną, a Cyganie nie; gdziekolwiek byli, nie byli u siebie. Ten lud nie ma także swojej pisanej historii, swojej pamięci historycznej. Wygląda na to, że pamięć o przeszłości nie pozwala im na radość z przyszłości; czasami trzeba zabić pamięć, by mieć odwagę na wkroczenie w przyszłość. Czym jest przeszłość tego ludu? Jest rzeką krwi i łez. Lud ów nie wie, czym jest prawo w dosłownym tego słowa

<sup>1</sup> Józef Stanisław Tischner (ur. 12 marca 1931 w Starym Sączu, zm. 28 czerwca 2000 w Krakowie) – polski prezbiter katolicki i filozof. Kawaler Orderu Orła Białego.

znaczeniu. Jego prawem jest obyczaj ojców. Podstawową więzią jest więź rodowa. I taki lud trwa między nami przez wieki. Czy nie graniczy to z cudem?”

Jeśli zatem prawem tego ludu jest „obyczaj ojców”, a podstawową więzią jest „więź rodowa, która trwa przez wieki”, powinniśmy zrozumieć, iż „taki lud, który ma trwać między nami przez kolejne wieki” zapisywanie jego dziejów w obecnych czasach XXI wieku, jest naszym obowiązkiem. Więzy rodowe, więzi rodzinne Romów, o których piszemy to dar, który – jak pisze ksiądz Tischner – graniczy z cudem. I chwała tym Romom, którzy decydują się o tym mówić i przywołać w swojej pamięci ową więź rodową, historię rodzin i jej przodków.

Dziś, ledwie po trzech latach istnienia naszego czasopisma, wielu z dawnych rozmówców już nie żyje. Wraz z nimi odeszły raz na zawsze w zapomnienie dzieje ich dziadków i pradziadków. W ślad za tym, przytoczone i spopularyzowane w książce J. Ficowskiego „*Cyganie polscy*” pytanie Roma skierowane do spotkanego przypadkowo innego Roma: *Sawe Romendyr san? (Z jakich Cyganów jesteś?)*<sup>2</sup> zdaje się mieć także inne znaczenie.

„W warunkach wędrowności, rozproszenia i takiego wewnętrznego zróżnicowania, podstawowym wymogiem zachowania przez Cyganów tożsamości kulturowej było i jest kultywowanie życia rodzinnego. Rodzina jest u Cyganów podstawą więzi społecznej. Przy czym słowo „rodzina” oznacza tu bardzo szeroki krąg osób spokrewnionych i spowinowaconych. Jedną z najważniejszych norm określających postępowanie i zasady życia jest u Cyganów nakaz szacunku dla starszych. W rodzinie cygańskiej to starsi rozstrzygają spory, decydują o kojarzeniu par, wyrokują w sprawach przestrzegania cygańskiego obyczaju. Powszechnym szacunkiem cieszą się osoby w podeszłym wieku, w myśl zasady, że im człowiek starszy, tym mądrzejszy (bardziej doświadczony)”<sup>3</sup>.

Opisywane przez nas *Historie Rodów Romskich* właśnie o tym przypominają. W tym wypadku nie tylko młodym Romom, ale także tym najstarszym wiekiem, których obowiązkiem jest przekazanie posiadanej wiedzy o swoim rodzie nie tylko w przekazach ustnych, bo te z czasem ulegają zapomnieniu, ale w formie pisanej. Temu też służy nasza kolejna opowieść o dwóch najstarszych rodach romskich, o których wspomina w swoich książkach J. Ficowski: rodach Paszkowskich i Parczewskich.

<sup>2</sup> Ficowski J.: *Cyganie polscy*, PIW Warszawa 1953, s. 56.

<sup>3</sup> Pilarczyk A.: *Tradycja, Cyganie*. Gadki z Chatki nr 54/55, (5/6) 2004.



Bronisław Kajtek Paszkowski  
ur. 1949 r.

Bronisław Kajtek Paszkowski urodzony w 1949 r. w Garbatce jest spośród ośmiorga rodzeństwa szóstym dzieckiem Ludwika Paszkowskiego (1888–1968), z rodu Warmijaków i Leokadii Parczewskiej (1918–1990) pochodzącej z rodu Bosaków.

Ojciec Bronka początkowo mieszkał razem z bratem w Radomiu i Ostrowcu Świętokrzyskim, gdzie posiadali swoje domy–pałace – jak wówczas mówiono – i byli Romami bardzo zamożnymi. Dziadkowie, podobnie jak ojciec Bronka, nigdy nie wędrowali z cygańskimi taborami, prowadząc przez cały czas osiadły tryb życia.

Na dwa lata przed drugą wojną światową, (około roku 1937) ojciec Bronka z żoną Leokadią przenoszą się do Garbatki. Tu też przychodzą na świat, oprócz najstarszej Lalki, wszystkie ich dzieci.

Bronkowi, podobnie jak reszcie rodzeństwa, dzieciństwo upływa w Garbatce. Tu chodzi do szkoły podstawowej, a w wolnych chwilach uczy się pod kierunkiem ojca – wspólnie z braćmi – grać na akordeonie. Dodajmy, że ich ojciec Ludwik Paszkowski był zawodowym cygańskim muzykantom.

Po ukończeniu szkoły podstawowej ojciec zauważa zdolności muzyczne syna i decyduje się na jego dalszą naukę, tym razem u prywatnego, grającego na skrzypcach nauczyciela Stanisława Kawalka z Garbatki. Dzięki tym korepetycjom Bronka poznaje nuty. Opracowane przez Orzechowskiego i Kulpiewicza podręczniki do ich nauki opanowuje – jak wspomina – w ciągu pół



roku. Po tym okresie nauczyciel stwierdza, że jego uczeń zaczyna swymi umiejętnościami przerastać mistrza i powinien swoje przygotowanie zawodowe rozwijać pod kierunkiem lepszych od niego znawców.

Jest rok 1968, Bronek ma wówczas dziewiętnaście lat. Zachęta nauczyciela, choć dobra, nie jest jednak możliwa do spełnienia. W rodzinnym gronie zapada decyzja o założeniu wraz z braćmi zespołu muzycznego. Tak też się dzieje... Ojciec, znany muzyk, pomaga, a oni grają dobrze. „Romanie” – tak nazywa się ich zespół – z siostrą Dianą, wokalistką występującą pod imieniem Biała Róża, bardzo szybko stają się znani nie tylko w Garbatce.

Zamówień jest dużo, zabiegają o nich lokale gastronomiczne z całej Polski: Sokołowa Podlaskiego, Radomia, Siedlec, Ostrowca Świętokrzyskiego i innych miast. Nie stronią też od grania na weselach. Trwa to kilka lat w czasie, których tworzy się prawdziwy zespół artystyczny dający pokazy tańca i śpiewu starych, zapamiętanych przez ojca i matkę romskich pieśni.

W tym czasie ukazuje się zarządzenie ministra kultury nakazujące, aby każdy zespół – także cygański – posiadał odpowied-



Karta kwalifikacyjna zezwalająca na publiczne występy zespołu w zakładach gastronomicznych.

nie zezwolenie, czyli przeszedł tzw. weryfikację i należał do Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki. Bronek z braćmi i siostrą jadą do Kielc i bez trudu wymagania te spełniają. I... znowu grają, tańczą i śpiewają.

W tym okresie Bronek trafia też do słynnego, założonego jeszcze przed wojną przez Feliksa Dytłowa z Żyrardowa, zespołu „Tabor Cygański”. Występuje wówczas z jego synami, a słowa romskich pieśni pozostają w jego pamięci do dziś.<sup>4</sup>

<sup>4</sup> Początek jednej z nich, którą zespół „Tabor Cygański” zawsze rozpoczynał swój występ przytaczam na końcu naszej opowieści.

W tym czasie Bronek poznaje swoją obecną żonę Hannę z rodu Michalczyków. Założenie rodziny i jej utrzymanie sprawia, że zaczyna, oprócz gry w zespole, pracować jako kotlarz! To ciężka praca, ale przynosi spory zysk.

Dziś, po latach, gdy dzieci dorosły i wyjechały za granicę, Bronek z żoną nadal mieszkają w Garbatce z wnuczką Gracją. Utrzymują się z zasiłku zdrowotnego i... czekają z nadzieją na emeryturę.

### CO JA PAMIĘTAM?

– Co ja pamiętam... – mówi Bronek. – Po dziadku i babci pozostały ledwie mgliste wspomnienia... bo ja, podobnie jak reszta rodzeństwa urodziłem się w Garbatce, gdy ich już nie było. Nasza rodzina nigdy nie jeździła z cygańskimi taborami, od lat prowadziliśmy osiadły tryb życia – wyjaśnia. – Nasz ojciec był bardzo zamożnym człowiekiem i nie musiał wędrować za chlebem. Był właścicielem dwóch pięknych domów... pałaców, jak wówczas nazywali przyjeżdżający do ojca ludzie. Jeden stał w Radomiu, nie wiem tylko, w którym miejscu, gdyż został podczas wojny zniszczony. Ojciec wspominał o otaczających go stawach, w których hodował ryby, drugi w Ostrowcu Świętokrzyskim. Ten stał na ulicy Sienieńskiej, ale numeru nie pamiętam.

Bronek sięga na półkę i zdejmuje schowany w torebce pęk rodzinnych fotografii.

– Jest ich mało – wyjaśnia – ale one chyba opowiedzą najlepiej. Bo to, niestety, wszystko, co pozostało z tamtych lat. To mój ojciec... – Bronek pokazuje starą, pożółkłą fotografię.



Ludwik Paszkowski (1888–1968). Zdj. rok 1942.

– Całe życie grał na akordeonie, ale nie takim zwykłym. To była trzyczęściowa, 24 basowa harmonia – wyjaśnia z dumą. – Gdy zaczynał na niej grać nie było mu równych, toteż zamawiali go na wesela i przyjęcia nie tylko bogaci mieszczanie, ale także panowie szlachta na swoje dwory...

– Miał swój zespół? – upewniam się.

– I to nie byle jaki! Dobierał do niego najlepszych z najlepszych... Nie było tam przypadkowych grajków.

Talentów szukał już u małych chłopców, których uczył grać najpierw na bębenkach, a później stopniowo, gdy poznawał ich talent wyłaniał najlepszych. W ten sposób wyuczył także nas, swoich synów, mnie (akordeon), Roman (wokalista i tamburyno), Adam (gitara), Tadek (gitara) i najmłodszego Władysława (perkusia). Niestety Władysław Popek, jak go nazywaliśmy, zmarł w wieku 22 lat w szpitalu podczas operacji na serce. A był najprzystojniejszy z całej naszej piątki, kobiety za nim przepadały... – zapewnia.

A to nasza mama – Bronek zmienia nagle temat rozmowy i pokazuje kolejne zdjęcie. Pochodziła z Pabianic z rodu Parczewskich. Nasz tata był jej drugim mężem, pierwszego zabili Niemcy...

Dla naszego ojca nadeszły ciężkie czasy. Zostaje obrabowany ze wszystkiego, co miał. Zbierany przez lata majątek przepada. Wtedy to poznaje naszą mamę Leokadię, z którą przenosi się do ukrytej wśród Puszczy Kozienickiej Garbatki, gdzie mieszka wiele rodzin cygańskich.

Tu ojciec zostaje wybrany na cygańskiego wójta, który to urząd piastuje aż do śmierci. Do dziś pamiętam jego kutą w srebro, rzeźbioną laskę wójtowską, złoty łańcuch z dewizką i dwa ogromne sygnety. Miałem nawet z tego okresu zdjęcie ojca, ale nie mogę go znaleźć, może zabrał brat Tadek, który mieszka w Kozienicach.

– Wymieniłeś pięciu braci i jedną siostrę – przypominam. – Pozostała jeszcze dwójka rodzeństwa?

– Tak! Najstarsza z nas Lalka już nie żyje i Krysia, która mieszka nadal w Garbatce. Lalka podobnie jak nasza mama wróżyła, Krysia była bardzo opiekuńcza i zajmowała się domem, czasami z nami śpiewała w zespole.

– Mama była wróżką?

– I to nie byle jaką! To była prawdziwa wróżka, jakiej w parku, na ulicy, czy na wsi nie spotkałeś... Do niej przyjeżdżali panie i panowie z najdalszych stron. Wróżyła w domu z ręki lub z kart, jak kto sobie życzył. Tobie też wróżyła...

Zaskoczony patrzę na Bronka.

– Był rok 1985 lub 86 – przypomina. – Przyjechałeś wówczas z dyrektorem muzeum z Radomia lub dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury?

– Byłem i z jednym i z drugim – zgadzam się. – Przygotowaliśmy wówczas występ waszego zespołu na miejską akademię w Radomiu.

– Mieszkaliśmy wtedy w dużym drewnianym domu, który stał w głębi lasu wśród drzew. Gdy przyjechaliście paliło się przed nim ognisko, nad którym piekł się prosiak...

– Teraz pamiętam! – przyznaję.

– Wokół ogniska siedziała cała rodzina, także nasza mama. Właśnie wtedy ci powróżyła. Co ci powiedziała?

– Graliście wtedy, a dzieciaki tańczyły...



Leokadia Parczewska-Paczkowska (1918–1990). Zdj. rok 1958.

– Więc jednak nie pamiętasz...

– Pamiętam... ale o tym, co mi wówczas powiedziała nie napiszę...

– Przecież tego nie żądam! Powiedz tylko, czy jej wróżba się spełniła?

– Tak...

– To dobrze! A to nasz zespół z czasów, gdy byliśmy młodzi i u szczytu sławy – Bronek pokazuje kolejne zdjęcie.



Zespół Paszkowskich „Romanie”. Od lewej: Diana (Biała Róża) wokalistka zespołu, przed nią Bronek, w głębi nieżyjący brat Władysław, obok niego Adam i ostatni z prawej Tadek. Zdj. rok 1973.

Potem przyszły lata chude. Pojawiły się nagrania na kasetach, rozpanoszyła się telewizja ze swoimi przebojami. Cygańskie zespoły, podobnie jak i wiejskie orkiestry ludowe, zaczęły odchodzić w zapomnienie.

– Pamiętam, że gdzieś około roku 1988 przekonałem władze PSS Społem w Radomiu, aby zatrudnić was w restauracji Frykas – przypominam.

– Graliśmy tam przez kilka miesięcy. Zarobek był jednak symboliczny, a jazda pociągiem z Garbatki do Radomia i z powrotem nie opłacała się.

Coś jednak opłaciło się – Bronek śmieje się. – Pewnego dnia odwiedziłeś nas w restauracji z kolegami... a my zagraliśmy dla ciebie *Sulikę*. I to tak, że do tańca poprosiła cię najpiękniejsza kelnerka, która tam wówczas pracowała!

– Skoro tak mówisz...

#### BYŁEM KOTLARZEM

– Wspomniałeś o swoim drugim zawodzie... byłeś kotlarzem, pobielałeś kotły?

– Tak, to prawda...

– Jest to jeden z zawodów, *profesji romskich*, który z latami przeszedł do legendy. O tajemnicy *srebrzenia* opowiada nawet jedna z cygańskich baśni?

– Bo to jest nasza rodowa tajemnica. I choć nigdy nie zabraliśmy *gadżom* przyglądać się naszej pracy podczas pobielenia i tak nic z tego nie rozumieli. A przyjeżdżali nawet naukowcy...

– Co zatem możesz mnie i naszym czytelnikom powiedzieć o tej profesji?

– Wiesz dobrze, że pobielenie kotłów, rondli i patelni Romowie opanowali po mistrzowsku już dawno. W Radomiu i regionie radomskim trudni się tym nadal kilka rodzin, zaś wśród *gadzio* panuje przekonanie, że pobielone przez Cyganów kotły nie mają sobie równych i trwałością w późniejszym użytkowaniu znacznie przewyższają te, które zostały pobielone (ocynowane) metodami technicznymi. Pobielenie kotłów należy też do jednych z wielu jeszcze mało poznanych tajemnic, które Cyganie potrafili zachować i uchronić przed *gadziami*.



Bronek Paszkowski z żoną Hanną i córką Emilią. Zdj. rok 1980.

– Stąd domyślam się, że niewiele mi powiesz?

– Byłem kotlarzem i pobielałem kotły w najróżniejszych instytucjach państwowych, szkołach, szpitalach, piekarniach i mleczarniach... Wiedza o tym, jak to robić przechodzi z ojca na syna. Mnie nauczył cynowania wujek.

Prawdopodobnie wszystko, co powiem, nie będzie dla ciebie nowością. Jesteś przecież mechanikiem. Ograniczę się zatem tylko do głównych zasad...

Pierwsza – kocioł przed pobieleniem musi być bardzo dokładnie wytrawiony kwasem solnym. Pamiętaj, aby przy tym pracować w rękawicach i masce inaczej możesz się poparzyć..

– Kwas nie zniszczy kotła?

– Zniszczy, jeśli będzie za mocny...

– Zatem powinien być rozcieńczony. Jak bardzo?

– No właśnie! To nasza tajemnica – Bronek śmieje się. – Ale to nie wszystko. Zanim kocioł zostanie wytrawiany kwasem jego ściany muszą być najpierw odpowiednio rozgrzane przy

pomocy lutlampy. Potem dopiero moczymy w kwasie solnym kij na końcu, którego jest zamocowana szmata i takim pędzlem kropimy ściany kotła...

– Kropimy czy pocieramy?

– To, czy po takim zabiegu ściany kotła będą dobrze wytrawione, to już tylko my wiemy... Chodzi o to, aby powierzchnia kotła doprowadzona była do stanu pierwotnego! – Bronek udaje, że nie usłyszał mojego pytania.

Kolejny etap to proszkowanie cyny 99% i obsypanie nią ścian kotła, a następnie ponowne grzanie lutlampą albo zwyczajnie nad ogniskiem. Po rozpuszczeniu się cyny, rozprowadza się ją czystą szmatą z salmiakiem<sup>5</sup> po całej powierzchni kotła. Druga, podobna szmata, służyła już tylko do polerowania, aż do połysku. Po tym zabiegu powierzchnia kotła musiała błyszczeć jak lustro. Oto i cała tajemnica pobielenia!

– Rzeczywiście – zgadzam się. – Teraz wiem już wszystko Nie znam tylko składu kwasu solnego (ile powinien mieć procent), proporcji cyny i salmiaku, temperatury powierzchni nagrzanego kotła, z jakiego materiału powinien być wykonany pędzel-szmata, a nawet co znaczy *stan pierwotny*...

– Dobrze, bardzo dobrze! Jeśli znajdziesz na te pytania odpowiedzi będziesz mógł pobielać kotły – śmieje się Bronek.

#### PO LATACH

Dziś, po latach, Bronek z żoną Hanną pozostał nadal wierny Garbatce, podobnie jak wokalistka Diana (Biała Róża) i Krysia. Brat Adam (Karpio) wyjechał do Zgierza, Tadek przeniósł się do Kozienic, zmarła najstarsza siostra wróżka Lalka. Pozostały wspomnienia, kilka zdjęć i cenny akordeon!

Czasami Bronek, zwany od dziecka pod cygańskim imieniem Kajtek, sięga po niego i gra. A gra pięknie... Tak jak jego ojciec Ludwik Paszkowski ze swoją cygańską kapelą i trzrzędową, 24 basową harmonią.

Płyną wówczas cygańskie rytmy, a z nimi smętne melodie zapomnianych romskich pieśni niosą się daleko w głąb Puszczy Kozienickiej, aż ta zaśluchana i jakby zadziwiona, zdaje się nie dawać wiary słowom starej cygańskiej pieśni.

<sup>5</sup> Salmiak – chlorek amonu, nazwa zwyczajowa: *salmiak*, NH<sub>4</sub>Cl. Zjawisko rozkładu termicznego chlorku amonu było wykorzystywane do oczyszczania grotów lutownic oraz do oczyszczania powierzchni metali.

*Dochane one mange...*

*Dokuczają nam...*

*Oj sorenge Romenge*

*Wszystkim Cyganom!*

*Terne czaja....*

*Młode dziewczyny...*<sup>6</sup>

Leci melodia wśród zagubionych polnych drózek, słuchają tonów wysłużonego po latach akordeonu sąsiedzi w Garbatce, a starsi wędrują myślami do lat, gdy cygańskie tabory zjeżdżały tutaj na zimowy postój, płonęły ogniska, a piękne romskie dziewczyny wabiły i zadziwiała swoim tańcem ukrytych w głębi drzew widzów.



Bronek Paszkowski z żoną Hanną i wnukiem Gracjanem grający mi na pożegnanie.

– Zagrasz mi tak, jak przed laty? – pytam Bronka.

– Nie było cię tyle czasu. Szkoda, że tak późno przypomniałeś sobie o nas! Ale właśnie dlatego zagram ci teraz lepiej, niż dawniej! – Bronek sięga po akordeon, a ja w duchu żałuję, że nie ma tu nikogo z radomskiego radia, ani regionalnej telewizji, aby chwile te upamiętnić. Bo daremnie dziś szukać owej zapomnianej, zagubionej od lat cygańskiej muzyki, której ledwie namiastka grana jest teraz na romskich festiwalach.

<sup>6</sup> Słowa piosenki, którą przedwojenny zespół Feliksa Dytłowa z Żyrardowa „Tabór Cygański” rozpoczął każdy swój występ.

## Basiawen Romałe. Spotkania z muzyką w tle.

Anna Łuczak, Agnieszka Mirosława Caban



Leon Lewkowicz „Szkola cygańska”

O tym, że nikt nie zagra tak jak Cygan, a żadna dziewczyna nie zatańczy jak prawdziwa Cyganka, wiadomo nie od dziś. W ostatnich latach na mapie Polski pojawiło się coraz więcej miejsc, w których każdy, kto kocha romską kulturę znajdzie coś dla siebie. I nawet jeśli Romowie nie są zbyt otwarci na obcych są takie miejsca, gdzie na pewien czas stykają się ze sobą różne kultury i zapomina się o wzajemnej niechęci. Warunek jest tylko jeden, trzeba pojawić się w tam z pozytywnym nastawieniem. Jak co roku, tak i w tym: Don Vasył przywita nas na festiwalu w Ciechocinku (gdzie Cyganie niemal wpisali się już w krajobraz miasta), Edward Dębicki w Gorzowie Wielkopolskim, a w Tarnowie wraz z Adamem Bartoszem wyruszymy w niezapomnianą wędrowkę cygańskim taborem. Romskie imprezy są jed-

nym z niewielu przejawów asymilacji Romów z polskim społeczeństwem na tak dużą skalę – w nich udział biorą wszyscy lub prawie wszyscy. Romowie w większości są skryci i nieufni, więc przeciętnemu Polakowi trudno jest wejść do cygańskiego domu, żeby nie powiedzieć, iż jest to praktycznie niemożliwe. Szansę na integrację dają właśnie tego typu imprezy, na których Romowie mogą pokazać się od tej lepszej, często nieznanej strony. Muzykowanie od zawsze było cygańską profesją. Wielu ludziom właśnie z tym kojarzą się Romowie. Starsi pamiętają wędrujące tabory, które zatrzymywały się pod lasem, a stamtąd dochodziły dźwięki melodii, lub z knajp po których grali. I było prawie jak w piosence: „na dancingu tańczą goście Cygan na gitarze gra...”. Młodszy – bardziej nowoczesnie: z telewizyjnych transmisji lub ple-

nerowych koncertów. Wielkimi krokami nadchodzi okres, który jest najlepszym czasem na zarobek dla Romów żyjących z muzykowania. A fan romskiej kultury może wybierać z szerokiego wachlarza oferowanych mu imprez. Festyny, biesiady, festiwale, rozpoczynają się tak naprawdę już od Międzynarodowego Dnia Romów – w ten dzień Romowie występują jeszcze na „własnym podwórku”, żeby niebawem wziąć udział w większych imprezach. Może będę nieobiektywna jeśli powiem, że romskie imprezy są najfajniejsze i polecam je każdemu. Wiele moich koleżanek jest tancerkami, bądź solistkami romskich zespołów. Często więc miałam okazję oglądać organizację takich imprez, dlatego proszę mi wierzyć, że Romowie wkładają mnóstwo serca i zaangażowania, aby Polacy (no i Romowie) czuli się z nimi dobrze. W tym miejscu chciałabym zaznaczyć, że oprócz tych wielkich festiwali, których transmisję możemy oglądać w telewizji, takich jak znany wszystkim Międzynarodowy Festiwal Romów, Romani Rat w Płocku, czy Romane Dywesa w Gorzowie Wielkopolskim jest całe mnóstwo małych imprez. Do udziału w nich zachęcam tym goręcej, że często są organizowane przez lokalne stowarzyszenia działające na rzecz Romów i na nich prezentują się Romowie z konkretnego miasta. Takie imprezy oferują całą gamę atrakcji, można m.in. spróbować romskich potraw, przymierzyć cygańskie stroje (stoiska z sukniakami, które można przymierzyć, a najlepiej kupić, są już niemalże nieodłącznym elementem takich imprez) zakupić romskie wyroby, a co odważniejsi mogą poznać przyszłość z kart cygańskich wrózek. Organizatorzy prześcigają się z pomysłami, i tak, coraz modniejsze stają się inscenizacje. Zarówno jeśli dotyczą dawnego romskiego życia, jak i przedstawień tradycyjnych obyczajów – czegoś co szczególnie zainteresuje ludzi z zewnątrz. Czasem jest to inscenizacja romskiego porwania, innym razem można zaobserwować moment zaślubin. Na pomysł przedstawienia tego pierwszego wpadli organizatorzy Festiwalu Romów w Ciechocinku, na potrzeby publiczności młode dziewczyny w cygańskich strojach były kolejno porywane, jedne przez mężczyzn na koniach,

inne uciekały na motorach. W zamyśle miały być pokazane porwania dawniej i dziś. Warto w tym momencie podkreślić, że na dużych masowych imprezach zdarzały się prawdziwe porwania, nie wspominając zaaranżowanych wcześniej ucieczek. To dobry moment dla samotnych na poznanie kogoś. Szczególnie wolne dziewczęta mają szansę zaprezentowania się – w wielu znanych mi przypadkach wyjazdy na festiwale są poprzedzone szczegółowym dobieraniem strojów. Często na kilka miesięcy przed. Wszyscy chcą się dobrze prezentować, gdyż jest to również czas spotkań z bliskimi i przyjaciółmi. Powracając na chwilę do inscenizacji dodam tylko, że moment zawiązywania młodym ręk chustą przez członka starszyny – a więc o przedstawienie tradycyjnych cygańskich zaślubin, pokusili się Romowie z Olsztyna. Choć na filmiku wrzuconym do sieci widać (i słyhać), że może nie do końca tak właśnie to miało wyglądać, to wielki ukłon za pomysł. Nie obce są również pokazy trudnej sztuki wykuwania metalu – nawiązanie do kowalstwa, spotkałam się również z handlarzami końmi. Polegało to na tym, że osoby z pobliskiej szkoły jeździeckiej dawały pokaz swoich umiejętności. Oczywiście najważniejsi są ludzie biorący udział w takich przedsięwzięciach, bo od ich zaangażowania zależy najwięcej. A wszystko to, co obserwujemy z boku schodzi na drugi plan. Bo jak nie być szczęśliwym, kiedy można potać i pośpiewać w gronie znajomych. Przy melodiach ulubionych artystów, którzy na większych imprezach występują obok gości zapraszanych z zagranicy. Nie pokusiłam się ani o wymienianie miejsc do których należy pojechać ani artystów, których warto posłuchać tylko ze względu na to, że nie chciałam nikogo pominąć. W mojej własnej ocenie zespoły romskie w Polsce – te znane i mniej znane – są na tak wysokim poziomie, że śmiało mogą konkurować z zespołami z zagranicy. A klimat, który powstaje podczas ich występów na długi czas pozostaje w pamięci odbiorców. Serdecznie namawiam do brania udziału w tego typu przedsięwzięciach. Jak ze sceny często krzyczy Bogdan Trojanek z zespołu Terne Roma: „bądźcie kochani dziś Cyganami”.

## Wywiad z Wicemarszałkiem Województwa Mazowieckiego - Leszkiem Ruszczykiem



**Red.: Jakie jest Pana zdanie na temat sytuacji społeczności romskiej w województwie mazowieckim i w samym Radomiu?**

Społeczność romska to liczna grupa osób zamieszkująca teren Mazowsza. Głównymi skupiskami Romów w województwie mazowieckim są Radom, Mława, Nowy Dwór Mazowiecki, Płock, czy Ostrołęka, i okolice tych miast. Jednak największa społeczność romska zamieszkuje w Radomiu – ok. 500 osób. Do tej pory istnienie tej społeczności było w świadomości pozostałych mieszkańców, ale może niekoniecznie wiedza na temat ich życia, kultury, problemów. Żyjąc w tym samym kraju, będąc sąsiadami, prowadząc dzieci do jednej szkoły warto więcej o sobie wiedzieć. Lepiej się poznać. Dlatego istotne jest, by powstawały centra edukacji i kultury, czy stowarzyszenia współpracujące z władzami samorządowymi i Miejskimi Ośrodkami Pomocy Społecznej, które mobilizują Romów do większej aktywności – społecznej i zawodowej.

**Red.: Czy dobrze zna Pan społeczność romską?**

Pozna je co raz lepiej. Pochodzę z Radomia, z miasta, w którym mieszka bardzo wielu Romów, w związku z tym tematy dot. Romów są poruszane i żywo interesują mieszkańców. Mnie również. Przy okazji omawiania pomysłu budowy „Romano Kher” wielokrotnie miałem okazję rozmawiać z przedstawicielami Radomskiego Stowarzyszenia Romów i poruszać sprawy ich nurtujące. Dodam, że współpraca przy projekcie Centrum to nie jedyny kontakt z tematyką społeczności romskiej. Sprawy dotyczące tej grupy są również poruszane przez Zarząd Województwa Mazowieckiego. Na jednym z posiedzeń członkowie Zarządu zapoznawali się z projektem dotyczącym przystą-

pienia Mazowsza do Sojuszu Miast i Regionów na rzecz integracji Romów. Projekt ten ma być omawiany na majowym posiedzeniu Sejmiku Województwa Mazowieckiego. Według założeń, Sojusz będzie działał w odpowiedzi na zgłaszane przez uczestników zapotrzebowanie, a uczestniczące w nim miasta i regiony będą miały możliwość wymiany informacji na temat stosowanej polityki i najlepszych praktyk. Umożliwi to identyfikowanie nowych i skutecznych metod działania na rzecz integracji Romów. Sojusz ma współpracować głównie z tymi miastami i regionami, które rzeczywiście działają na rzecz Romów i mają już doświadczenie, którym mogą dzielić się z innymi. Mam nadzieję, że wśród tych miast znajdzie się również Radom.

**Red.: Sądzi Pan, że Romowie mogą zmienić stereotypy na swój temat?**

Zastanawiam się, czy zmiana stereotypów na temat Romów to kwestia ustosunkowania się Romów do tego tematu, czy innych ludzi. Chyba należałoby podejść do tego problemu z kilku stron. Powinni włączyć się w ten proces politycy – poprzez wspieranie działań społecznych mających na celu pomoc Romom, media – nagłaśniając problem i pokazując jak można sobie z nim poradzić, również każdy z nas – poprzez codzienną, ludzką życzliwość i próbę zrozumienia sytuacji tej mniejszości narodowej. Oczywiście wiele zależy od samych Romów. Myślę, że otwierając się na innych np.: poprzez zapoznanie ze swoimi tradycjami, językiem, historią czy kulturą, można zyskać zaufanie i budować pozytywne relacje. Każda z narodowości walczy z jakimiś poglądami na swój temat, Polacy też. Myślę, że jesteśmy w stanie wczuć się w sytuację Romów i wspólnie przekroczyć te bariery, jakimi są stereotypy.

**Red.: Czy Pana zdaniem nastawienie do Romów w naszym społeczeństwie zmienia się?**

Myślę, że tak. Nastawienie zmienia się na lepsze, choć zmiana następuje powoli. Jednak, dzięki działalności takim stowarzyszeniom jak „Romano Waś” będą postępowały szybciej i płynniej. Gwałtowne zmiany mogą powodować strach, niechęć, a nawet agresję. Sądzę, że łagodne i przyjacielskie nastawienie rodzi podobną odpowiedź. Nie usilne przekonywanie, a proponowanie osobom jednej narodowości poznawanie drugiej może odbywać się poprzez pokazywanie codziennego życia, na czym właśnie bazuje Radomskie Stowarzyszenie Romów „Romano Waś”.

**Red.: Czy uważa Pan, że Romowie powinni się starać o to, aby mieć swoich przedstawicieli w strukturach władz, np. samorządowych?**

Romowie, tak jak Polacy, będąc obywatelami polskimi mogą starać się, by mieć swoich przedstawicieli w strukturach władz. Osoby innych narodowości niż polska często mają tę cenną cechę, że patrzą na daną sprawę z innej perspektywy. Nie obciążonej polską historią, czy mentalnością. Nowe pomysły, świeże spojrzenie na problem, nowatorskie rozwiązania, które mogą być skuteczne są zawsze w cenie.

**Red.: Co sądzi Pan o powstaniu Europejskiego Centrum Kultury i Edukacji Romów „Romano Kher” w Radomiu?**

Cieszę się, że radomscy Romowie dostaną blisko 6,7 mln zł unijnych pieniędzy w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego na lata 2007-2013, na budowę tego Centrum. Stowarzyszenie walczyło o to dofinansowanie i ta wytrwałość oraz przedsiębiorczość opłaciła się. Do tej pory nie było takiego miejsca, które skupiałoby społeczność romską, pomagało jej i promowało. Bywa, że inność ludzi budzi obawy i odpycha, a dlaczego nie mogłaby zaciekawiać, fascynować, interesować? Trzeba tylko umieć ją przedstawić – prosto, jasno, rzetelnie. Pomimo tego, że Polacy i Romowie są innej narodowości, jesteśmy przede wszystkim ludźmi. Mamy swoje pasje, problemy, rodziny, wbrew pozorom wiele nas łączy. Nie można jednak zapomnieć, że „Romano Kher” ma być również miejscem, gdzie Romowie mogliby znaleźć wsparcie w zdobywaniu odpowiedniego wykształcenia, czy podnoszeniu kwalifikacji zawodowych, dzięki czemu zwiększy się ich szansa na znalezienie pracy. To bardzo ważny aspekt przyszłej działalności Centrum.

**Red.: Jak ocenia Pan pomoc władz na różnych szczeblach jeśli chodzi o powstanie Europejskiego Centrum Kultury i Edukacji Romów „Romano Kher” w Radomiu?**

Będąc jednym z członków Zarządu Województwa Mazowieckiego mogę odpowiadać z tej pozycji. Fakt, że udało się zgodnie podjąć uchwałę dającą zielone światło dla realizacji budowy „Romano Kher”, którego celem będzie wsparcie kultury i edukacji Romów mieszkających na Mazowszu, jest najlepszym dowodem na to, że władze samorządu nie zapominają o potrzebach tej części mieszkańców województwa.

**Red.: Czy widzi Pan Centrum jako krok milowy w funkcjonowaniu wizji wielokulturowego społeczeństwa w naszym kraju?**

Jest to na pewno ważny krok i cieszę się, że postawiono go w Radomiu, w mieście, z którego pochodzę i z którego chcę być dumny. Europejskie Centrum Kultury i Edukacji Romów ma być, zgodnie z zapowiedziami, miejscem współpracy wszystkich Romów bez względu na to do jakiej grupy należą, a z tego co wiem, jest kilka takich grup różniących się od siebie obyczajami i kulturą. Zintegrowanie tych środowisk pozwoli na lepsze poznanie ich i łatwiejszy kontakt z nimi. Powstanie Centrum pokazuje, że Radomia- nie nie boją się wyzwań, podejmowania decyzji, są gotowi na zmiany. Jeżeli Radom ma być miejscem, w którym zaczyna się stawiać kroki milowe w naszym kraju, to jestem tym bardziej zadowolony. Każdego dnia w swojej pracy do tego dążę. Chcę, by realizowano tu jak najwięcej przedsięwzięć kulturalnych, społecznych, czy związanych z działalnością przedsiębiorstw, by to miasto pozytywnie zaskakiwało i rozwijało się, by świadczyło o tolerancji.

**Red.: Jakie widzi Pan możliwości funkcjonowania i finansowania „Romano Kher” w obecnych warunkach?**

Funkcjonowanie ośrodka to w znacznej mierze inwencja środowiska romskiego. Możliwość wspierania organizacji pozarządowych pozwala ubiegać się o finansowanie różnych działań społecznych. Są to działania w ramach ogłaszanych konkursów na różnych szczeblach samorządów. Należy jednak pamiętać, że trwałość projektów wynosi 5 lat i w tym okresie obiekt musi funkcjonować zgodnie z deklarowanym harmonogramem wynikającym z projektu. Myślę, że w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki również można szukać finansowania zwłaszcza projektów systemowych, które trwają niekiedy kilka lat, jak np. edukacja.

*Wywiad przeprowadziła Agnieszka Caban.*

# Bajki „stąd”

Grzegorz Kondrasiuk



„Jak mam oglądać jakieś bajki w telewizji, to czemu by nie spróbować stworzyć własnych? Warto oglądać świat z tego miejsca, z którego pochodzimy” - odpowiada Bożena Szroeder na pytanie, skąd pomysł na niezwykłą Filmową Kolekcję Bajek „Opowieści Pogranicza”.

Od 2010 roku w Sejnach powstają filmy animowane, tworzone przez dzieci, młodzież i seniorów, wspólnie z zaproszonymi artystami. Wszystko to – dzięki Ośrodkowi i Fundacji Pogranicze, grupie zapaleńców, pracujących ze społecznością lokalną od początku lat dziewięćdziesiątych w małym miasteczku na Suwalszczyźnie.

Pomysł Bożeny Szroeder był genialny w swojej prostocie: namówić młodzież, aby zebrała miejscowe bajki, legendy i opowieści wśród swoich dziadków i babć, sąsiadów i są-

siadek... Później, do wspólnej wielomiesięcznej wspólnej pracy warsztatowej zaproszono wybitnych filmowców, plastyków, muzyków (m. in. Raphaela Rogińskiego, Elizawetę Skvorcovą, Leona Tarasewicza). Tak oto sejneńskie historie stały się kanwą animowanych miniatur filmowych, tworzonych w technice poklatkowej. Przez trzy lata, rok w rok powstawała unikatowa kolekcja trzech płyt DVD: „Opowieści pogranicza. Legendy, bajki”, „Pieśni pogranicza”, „Wspomnienia o dawnych sąsiadach”.

Każdy z dwudziestu czterech filmów „Kolekcji” to osobne, urzekające małe dzieło sztuki. Papier, patyczki, glina, drut – to materiały nie kojarzące się powszechnie nam, przyzwyczajonym raczej do kreskówek, z twórczością adresowaną do dzieci. Za ich pomocą opowiedziany został świat wielokulturowego pogranicza, skrawka ziemi, gdzie obok siebie żyli Białorusini, Cyganie, Polacy, staroobrzędowcy, Rosjanie, Litwini, Żydzi. „Dzieci uczą się warsztatu, różnych form i technik animacji, od rysunkowej poczynając, przez lalkową i wycinankową, fotograficzną i animację z wykorzystaniem soli, aż po cyfrową i komputerową. – pisze o kulisach tej pracy Krzysztof Czyżewski – Jednocześnie są współtwórcami bajek i ta ich rola ciągle rośnie. W pierwszej kolekcji uczestniczyły w pisaniu scenariuszy, tworzyły rysunki i inne materiały do stopklatek, podkładały głosy, podsuwały pomysły scenografii i reżyserii. W kolekcji *Pieśni pogranicza* same wykonują też pieśni. Przede wszystkim jednak to już z nich wywodzą się twórcy całościowych koncepcji niektórych bajek (...). Najmłodszy twórcy mają trzy lata, wśród nich Antoś Mizio, który przyłożył do papieru swoją rączkę, odrysował ją i tak powstały chmurki, na których śpią Żydzi.”

Filmy, wydane w szacie graficznej spójnej z estetyczną prostotą filmów, uzupełnione o książeczki z informacjami o bohaterach i twórcach serii, trafiły do regionalnych ośrodków kultury, szkół, przedszkoli, bibliotek. Zawędrowały też do kilkunastu krajów na całym świecie, gdzie zdobyły liczne festiwalowe nagrody. Jaka jest tajemnica sukcesu tego projektu, rozpiętego pomiędzy wielkim a małym światem? W odpowiedzi można przywołać anegdotę z wizyty w Nowym Jorku spektaklu *Kroniki sejneńskie* (również stworzonego przez Pogranicze wspólnie z młodzieżą). Kiedy pytano, jak można osiągnąć z dziecięcym, lokal-

nym zespołem z małego miasteczka tak dobre rezultaty artystyczne, odpowiedź reżyserki brzmiała – „Ja mam czas”. Każdy z tego rodzaju projektów na styku działalności społecznej i kulturalnej obliczony jest na wiele lat, tak jak w przypadku *Kronik* – na dorastanie kolejnych pokoleń młodzieży (obecnie w spektaklu gra już kolejne, trzecie pokolenie młodych Sejnian). Ta wieloletnia praca stanowi dziś fundament Międzynarodowego Centrum Dialogu – tworzonego właśnie przez Fundację Pogranicze w Krasnogrudzie ośrodka praktyk międzykulturowych.

## Zaklinacze młyńskich kamieni

Justyna Garczyńska, Zenon Gierała



Il. wg Jolanta Ziental i Z. Gierała:  
Baśnie i legendy ziemi radomskiej. Wyd. JEDNOŚĆ.

Któż z nas nie zna zadziwiających opowieści o starych młynach i zamieszkujących je diabłach, o tajemniczych, budzących lęk wydarzeniach, z jakimi je wiązano, o tych wszystkich dziwnościach, które wytworzyła i przekazała nam w ciągu setek lat wyobraźnia naszych pradziadków? Otoczone chwałą relikty przeszłości, rozrzucone po różnych zakątkach polskiej ziemi, chyliły się nieuchronnie ku ruinie. Nawet ci, którzy tam często niegdyś przyjeżdżali, teraz rzadko przystają u ich stóp. Tymczasem wrośnięte w polski krajobraz stare młyny znają niejedną tajemnicę. Szumi o tym woda na pokrytych mchami stawidłach, opowiada ciche pogwizdywanie wiatru wśród dziurawych ścian – wierni muzykanci zapomnianych budowli... Dziś nikt już nie pamięta, że ongiś odwiedzali je także inni wierni przyjaciele. Nazywano ich różnie: *dziadki, owczarze, zaklinacze kamieni, tępiciele szczurów...*

Historia słynnego młyna nad rzeką Radomką, zwanego Trawką opowiada właśnie o takim wydarzeniu związanym z *zaklinaniem młyńskich kamieni*. Ponoć pewnego razu młynarz pokłócił się z chłopem i nie chciał przyjąć od niego zboża do zmielenia. Ledwie niezadowolony chłop odjechał, gdy kamienie młyńskie... przestały nagle mleć zboże!

Daremnie młynarz sprowadził najlepsze go *owczarza*, a po nim znaną w okolicy zna-chorkę... Niestety, nawet ksiądz, gdy wykonał nad nimi jemu tylko znane egzorcyzmy, nie pomógł. Rzucony przez chłopą urok – bo coś innego mogło tak nagle uszkodzić młyn – nie ustępował. Kamień młyński wprawdzie kręcił się w takt szumu spływającej po kole wody, stary młyn klekotał drewnianymi kołami jak zwykle, ale mąki z tego nie było. Regulacja kamiennych kół (kamieni było dwa – jedno nieruchome o gładkiej powierzchni na dole; drugie z naciętymi na powierzchni rowkami, które obracało się ścierając ziarna), nie pomagało. Zapytany o radę młynarz z sąsiedniej wsi, u którego podobna sytuacja miała miejsce w ubiegłym roku, rzekł krótko:

– Jedyną radą jest udać się po pomoc do Cyganów, którzy biegli są w sztuce rozpoznawania *rzuczonego uroku*. Ci pomocy nie odmówią i *zauroczone kamienie* przywrócą do dawnego stanu, ale nie za darmo...

– Koszt to wielki być musi? – zmartwił się młynarz. – I pewnie nie w jeden dzień urok odczynią?

– Dużo czy mało... Oprócz zapłaty; dodatkowo wikt i nocleg na wasz koszt musi być zapewniony. A zaklinanie kamieni może potrwać nawet kilka dni – odparł sąsiad.

Na drugi dzień młynarz zaczął rozpytywać o Cyganów, a gdy tych znalazł i wyjaśnił z czym przychodzi, zgodzili się młynarzowi w potrzebie pomóc. Jak głosi opowieść, po paru dniach *zaklinania* kamienie młyńskie zaczęły ponownie mleć mąkę, a młynarz uważał od tej pory, aby z nikim się nie kłócić.

Nam pozostaje wyjaśnić, jak Romowie rozpoznawali rodzaj *rzuczonego uroku*?

Nie było tajemnicą, że: „...zawód młynarza – jak opisuje Karol Parno – Gierliński<sup>1</sup> – był zawodem intratnym, dającym zupełnie przyzwoite dochody, ale co jest naturalne i ludzkie, powodujący rywalizację i zawiść. Lecz niejed-

nokrotnie metody stosowane przez konkurencję mało, że przekraczały normy uczciwości, ale też zasady przyzwoitości”.

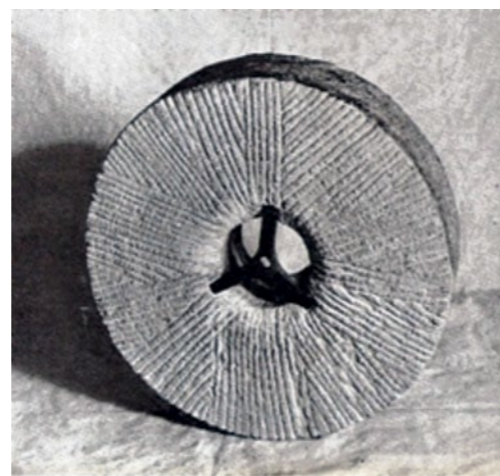
„Jedna z takich metod polegała na „zauroczeniu” kamieni młyńskich”.

Otóż: „Sercem każdego młyna (zanim nie zastosowano stalowych walców) były kamienie młyńskie. Wykonywano je z piaskowca o odpowiedniej grubości ziaren, z naciętymi rowkami, koniecznymi do prawidłowego mielenia ziarna na mąkę”.

„Kamienie takie przestawały mleć i na nic się zdawały zaklęcia domorosłych czarownic, albo nawet najlepiej wykonane egzorcyzmy. Rzucony „urok” nie ustępował. Pozostawało poprosić romskiego zaklinacza kamieni. Odczynianie trwało zawsze kilka dni”.

Jak to czynili Romowie?

Otóż: „Pocierali zebrany z kamieni pyłem miedzianą monetę, a kiedy ta stawała się srebrna, było jasne, że wraz z ziarnem ktoś wysypał na kamienie rtęć. A usunięcie rtęci to już tylko kwestia czasu i odpowiednich substancji.



Kamień młyński z XIX w. z widocznymi nacięciami na powierzchni.

Pomimo bardzo wysokiej specjalizacji, zaklinacze kamieni działali w zespołach, których członkowie trudnili się też obsługą młynów, ale w innych dyscyplinach działalności usługowej. Należeli do tych grup nacinacze kamieni młyńskich. Ich praca polegała na renowacji wytartych nacięć. Nie bez znaczenia była

współpraca z fachowcami od wyprowadzania szczurów”.

Bo plagi szczurów, jakie nawiedzały ówczesne miasta i wsie, nie omijały również młynów, a umiejętność wyprowadzania tych gryzoni z osiedli nie jest wcale bajkowym zmysleniem, lecz była Romom znanym od lat dobrze płatnym zawodem.<sup>2</sup>

Młyny wodne i młyny wiatraków... Stare, pełne poezji i minionej chwały relikty naszej przeszłości, rozrzucone po różnych zakątkach polskiej ziemi, chylą się nieuchronnie ku ruinie. Pozbawione skrzydeł sędziwe młyny stoją samotne, a rozzuchwalony ich bezsilnością wiatr hula beztrudno między szparami nadwątlonych ścian, kręci młynka na dachu i śmieje się szyderczo słuchając, jak skrzypią wiekowe przesła. A może to nie wicher, może to skrzypią dawne chłopskie wozy wracające po żniwach z pełnymi worami zboża, może to zakłete w szum

<sup>2</sup> O romskich *szczurołapach* pisaliśmy w KWARTALNIKU ROMSKIM nr 5/2. Romskie profesje. Szczurołapy. Wyd. RADOMSKIE STOWARZYSZENIE ROMÓW, 2012, s. 21.



Stary Wójtowski Młyn koło Ilży.

We wsi Wójtowy Młyn – jadąc od strony Ilży mijamy masywną bryłę Wójtowego Młyna nad rzeczką Ilżanką. Okazały budynek z kamienia wzniesiony został przez Żydów i służył początkowo jako tartak. Następnie, około 1913 roku, został zamieniony na młyn, którego właścicielem był pan Barszczyński, zaś następnym pan Sar. Po śmierci właściciela młyn był dzierżawiony i podupadł, w końcu został upaństwowiony. Obecnie (1985) jego właścicielem jest pan Wajs. Z Wójtowym Młynem związane jest wiele legend i opowieści.

<sup>1</sup> Karol Parno – Gierliński: *Zawody i profesje romskie*. Szczecinek, 2008, s. 5.

# Romanipen

*Bibi Niunia*

## Jek ław ke Roma;

But stowarzyszeni wyden peskre gazetki. Kamas waryso te zarykireł. Kamas kaj na tylko gadże łache rygatyrr jamen te prynckiren, ale i jame korkore waryso tedodźnas men jamare historiaryr. But nadźnasys. Nadźnasys karyg poddźias, syr wydychoł jamary flaga i sawo sy jamaro hymno. Jamare dada na ophenenys menge but romane historiayr, bo korkore ła na siundle. Kana dźnas pał Romano holokausto, dźnas dre sawo čiro sy łeskry rocznica. Siundžiam historia Papuszakry. Kana frejdžuwas łasa. Nachara dykhasam filmo, dre sawo bašawenys but Roma. Dawa baro kroko ke janguj. Jame nakeras hy hyria, so čhynas i ophenas ważne manušendyr, sykawas gadžienge kaj jame Roma dźias łache dromesa, kaj Roma but džinen korkore i nakamen pes teobdykheł pe gadžendyr sawe rakirenys romenca a potem dowa čhynenys. Kana jame kamas korkore tekeras dasawy buty. Jame fededyr džinas so jamenge sy frej i so kamdžaby tezagaruweł kaj jamare dzieji te nanasiadžon.

B.N.

Romowie zawsze strzegli swoich tajemnic, związanych z kulturą i zasadami jakie ich obowiązywały. Niechętnie i podejrzliwie traktowali rozmówcę, którego celem było poznanie tej tajemniczej, hermetycznej społeczności. Trzeba było umieć pozyskać zaufanie, po czym Rom się otwierał i opowiadał dzieje swoich ojców, dziadów i wyjaśniał zawile dla słuchającego zasady obowiązujące każdego Roma, dbającego o reputację swoją, rodziny a także rodu. Rom, który mówił o tajemnicach Romanipen, a już nie daj Boże uczył nie-Romów mówić po cygańsku zdradzał swój lud.

Taką właśnie zdradę w ówczesnym mniemaniu Romów popełniła Papusza, znana poetka cygańska. Biedna kobieta nawet nie pomyślała, że przyjdzie jej tak wysoką cenę zapłacić za to, że zaufała i w naturalny sposób wypłynęła z jej ust piękne wiersze, o tęsknocie za lasem, taborem. Wiersze swoje mówiła w języku jej najlepiej znanym. Ficowski zapisywał, a potem tłumaczył. Cyganka mu pomagała, gdyż nie przypuszczała, że dopuściła się względem swoich współbratymców niewybaczalnego błędu jakim w tamtym czasie była zdrada języka. Poniosła karę.

Teraz inaczej oceniamy Papuszę. Jesteśmy bardziej tolerancyjni wobec niej, jesteśmy bardziej otwarci. A najważniejsze jest to, że mamy taką poetkę, którą można się pochwalić. Piękne wiersze zachwycają swoją prostotą i przegromnym talentem cygańskiej kobiety. Mogę śmiało powiedzieć, że jesteśmy z niej dumni. To co wtedy było dla nas niepojęte, teraz nie roz-

patrujemy w kategorii zdrady i wyłamania się z Romanipen. Do wszystkiego trzeba dojrzeć. Dla nas Romów potrzeba więcej czasu abyśmy mogli o wszystkim mówić. Każdy człowiek ma swoją przestrzeń, każda rodzina swoją tajemnicę, a każdy naród swoje zasady. Wartości, które pielęgnujemy i tradycję, które przekazujemy swoim dzieciom świadczą o naszym poszanowaniu przodków. Jest to obecne we wszystkich narodach, mniejszościach a nawet rodzinach. A więc dbajmy o swoją tożsamość, kultywujemy tradycję, szanujmy wszystko co jest dobre w naszych zasadach.

W tych czasach, kiedy my Romowie jesteśmy gotowi na to, aby robić to w sposób jak najbardziej prawdziwy, powinniśmy pisać historie naszych dziejów. A żeby to robić, powinniśmy szukać tych zapomnianych, nigdzie nie zapisanych historii. I dlatego musimy się otworzyć, nie oskarżając nikogo o złamanie prawa romskiego. To my powinniśmy zachować pamięć na kartach historii o Šero Romach, bo w niedługim czasie nasze dzieci nie będą wiedziały, kto to był i po co istniał.

Żyjmy tak abyśmy zawsze mogli spojrzeć w lustro i powiedzieć, że niczego złego nie zrobiliśmy przeciwko naszemu prawu, że jesteśmy uczciwi wobec siebie. Spójrzmy na siebie i zadajmy sobie pytanie, czy ja bym chciał być tak oceniony i jak często oceniam innych. Szanujmy inność i tajemnice, którą każdy z nas ma. Zachowując roztropność i nie zapominając skąd są nasze korzenie, na pewno zachowamy to co nas obowiązuje względem innych.

# Romowie a nauka

*Marzena Kuwałek*

**Było już wiele ciekawych artykułów na temat kształcenia się Romów, a ja nie chciałabym powielać ich spostrzeżeń czy wniosków. Z moich obserwacji sama wyciągnęłam na ten temat nową konkluzję.**

**Celem tego artykułu jest uświadomienie czym tak naprawdę jest edukacja młodych ludzi pochodzenia romskiego. Czy jest to wymóg i nakaz w dzisiejszych czasach? Czy jest to po prostu furtka do lepszego życia? I co można zrobić aby zachęcić młode pokolenie do edukacji?**

Spotkałam w swym życiu wiele wspaniałych, ciekawych życia ludzi, których łączy wspólny mianownik - brak wykształcenia. Na pierwszy rzut oka, normalni ludzie, którzy żyją obok nas. Zastanawiałam się czy nie jest im ciężko w życiu, czy potrafią sobie poradzić w załatwieniu spraw urzędowych lub wypełnić zwykły formularz. Kiedyś miałam okazję porozmawiać z kilkoma osobami na ten temat. Wszyscy moi rozmówcy bez wyjątku powiedzieli mi, że gdyby mogli cofnąć czas ukończyliby szkoły, które dałyby im kwalifikacje i stworzyły nowe możliwości w życiu. Każda osoba to zupełnie inna historia, czasem bardzo smutna. Brak wykształcenia usprawiedliwiają biedą, trudnymi warunkami a czasem tragicznymi wydarzeniami z dzieciństwa, jak utrata rodzica. Później bardzo podobny schemat: szybkie znalezienie pracy dorywczej, szybkie dorastanie gdzie nie było miejsca na dzieciństwo. Niektórzy rozmówcy z racji już podeszłego wieku nie brali pod uwagę pójścia do szkoły. Bo jak tu pójść do szkoły w wieku sześćdziesięciu kilku lat i więcej? Natomiast ci młodszy byli często pochłonięci wychowywaniem małych dzieci i nie mogliby się tego w tym momencie podjąć. Jednak wszyscy zgodnie mówili, że dołożą wszelkich starań aby ich dzieci i wnuczka w przyszłości mogły skończyć szkoły, które umożliwią im realizowanie planów i marzeń, które oni sami utracili.

Jedna z kobiet z którą rozmawiałam powiedziała mi, że jest jej bardzo ciężko. Ubolewa nad tym, że rodzice nie zapewnili jej należytego startu w życiu. Prawdopodobnie ich brak motywacji do nauki zaważył na tym, że dziś ta kobieta ma kłopoty choćby z prostymi czynnościami jak wypełnienie formularza urzędniczego czy napisanie podania. Szczególnie w dzisiejszej dobie komputeryzacji jest jej ciężko, bo na każdym kroku wymagana jest obsługa komputerów, wysyłania e-maili, składania

CV przez Internet, itp. Wszystko obraca się wokół umiejętności korzystania z dobrodziejstw współczesnej cywilizacji. Zapytałam więc jak ona się w tym odnajduje? Odpowiedziała mi, że słabo. Najczęściej prosi syna, który radzi sobie z tym całkiem dobrze. Oczywiście ma nadzieję, że będzie miał takie same chęci do nauki. Pomyślałam, że ten chłopak ma takie same podejście jak wielu innych jego rówieśników – nie Romów. Jednak ta druga grupa mimo niechęci najczęściej kończy szkoły, studia.

Pamiętam w jego wieku sama nieraz nie miałam ochoty iść do szkoły. Jednak rodzice zawsze dbali o to abym nigdy nie opuszczała szkoły bez powodu. Może w tym właśnie tkwi istota sprawy. W rodzicach. To do nich należy motywacja i ukierunkowanie młodego człowieka, który czasem sam nie wie czego chce w życiu. Cokolwiek by jednak nie postanowił z całą pewnością to właśnie edukacja mu w tym pomoże. Bo to ona służy do kształtowania osobowości młodego człowieka i jego posiadanych uzdolnień, ona też uczy odpowiedzialności w dorosłym życiu. Zalet zdobywania wykształcenia jest wiele jak chociażby rozwój umysłowy, zdobycie wiedzy, lepsze kwalifikacje, lepsza praca a w końcu niezależność. Świat się zmienia, wszystko dookoła się zmienia, dlatego warto też aby i rodzice zmienili swoje podejście do edukacji. Wielu wspomnianych przeze mnie na początku rozmówców dotrzymało słowa co do edukacji swoich dzieci, wnucząt. Dzięki swojej mądrości życiowej rzeczywiście zrobili wiele by tylko te młode pokolenie nie doświadczyło tak dotkliwych skutków braku wykształcenia, które doprowadzało ich samych niekiedy do alienacji.<sup>1</sup>

Tylko uzmysłowienie sobie jak wiele możliwości daje kształcenie, jak wiele otwiera nowych dróg przed nami może doprowadzić do zmiany postawy, a w rezultacie poprawy jakości życia. Tę rolę należy przyznać rodzicom, opiekunom, którzy przekazują wszystkie najważniejsze aspekty życia swym dzieciom. Muszą oni w należyty sposób uświadomić młodym ludziom sens edukacji, który w dzisiejszych czasach jest po prostu wymogiem lepszego życia. Oczywiście wykształcenia nawet te najwyższe nie gwarantuje nam wymarzonej pracy i szczęśliwego życia, jednak zwiększa na to nasze szanse. Dlatego trzeba robić wszystko, aby edukacja była dostępna dla wszystkich bez wyjątku, bo tylko ona - w połączeniu z mądrością życiową młodemu pokoleniu gwarantuje równy start w życiu.

<sup>1</sup> Alienacja to uczucie wyobcowania, wyłączenia np. z grupy, społeczności.

## Romowie irlandzcy zwani Travellers

Damian Kamiński

Pierwszy raz widziałem Travellersów w telewizji na kanale National Geographic w serii dokumentalnej o tychże Romach. Zadziwiła mnie ta grupa ludzi, którą przedstawiano jako Romów, zachowujących ściśle tradycję i mających swoje zasady. Nijak nie mogłem dojrzeć podobieństw, które są charakterystyczne dla mojej nacji. Najbardziej zauważalną różnicą jest wygląd. Prawie większość Travellersów odbiega wyglądem od tradycyjnego, znanego od wieków Roma. Włosy kruczoczarne i smagłe lica są u większości Romów, a w tym przypadku jawią się osoby o rudych włosach i jasnej cerze. Zastanawiające to było dla mnie, nie mogłem wyjść z zadumy skąd się wziął u nich taki wygląd. Kuzyn, który wyjechał do Irlandii wiele mi o nich opowiadał, nie zagłębiając się skąd wzięła się tak wielka różnica antropologiczna w wyglądzie Romów. Zaciekawiony tym zacząłem szukać i dowiedziałem się, że Travellersi, to podobnie jak Romowie wieczni tułacze, którzy nie zachowali w swojej historii informacji skąd pochodzą. Z przekazów ustnych wiedzą, że w połowie 1800 roku osiem rodzin irlandzkich oddzielnie wyemigrowało z Irlandii do Anglii i Stanów Zjednoczonych. I tak jak my przemieszczali się dalej, szukając dla siebie miejsca. Inne źródła podają, że są potomkami rzemieślników i blacharzy, którzy pomagali przy budowie krzyża, na którym ukrzyżowano Jezusa i dlatego są skazani na wieczną tułaczkę. I tu podobieństwo legendy się powtarza, Romowie uważali, że ukradli gwoździe i dlatego Jezusa przybito trzema gwoździami przez to mniej cierpiał i w nagrodę mogli dokonywać kradzieży.

Romów i Travellersów łączy przywiązanie do rodziny i dobroć jaką okazują swoim najbliższym. Wędrując chwyтали się różnych zajęć dorywczych, byli rzemieślnikami, blacharzami, a także robotnikami. Hodują psy i konie. Gdy przybywali do miast i wiosek chętnie ich przyjmowano do pracy, dając wyżywienie i dach nad głowę. Ale ich także jak i Romów zmuszano do osiedlania się. Travellersi mieli swój język i własne zwyczaje, chcieli zachować nomadyczny sposób życia, dlatego walczyli o swoje prawa. Posługiwali się językiem, który był połączeniem galickiego, angielskiego i języka Romów. Być może w swoich wędrownych spotykali się z drugą grupą nomadów jakim niewątpliwie byli Romowie. Wzajemne podobieństwa w zachowaniu tożsamości, podobne obyczaje jak zawieranie małżeństw, duże rodzinne zjazdy, nie tylko w obrębie najbliższej rodziny wskazują na to, że te obie grupy tułaczy mieli z sobą kontakt na trasie wędrówek. Travellersi wychowują dzieci w wierze katolickiej, mają nawet własne cmentarze, nie było mowy aby ktoś z bliskich był pochowany na cmentarzu miejskim. U Romów nie było takiego zwyczaju, swoich bliskich chowano na cmentarzu dostępnym dla wszystkich. W dzisiejszych czasach zachowanie Travellersów uległo zmianie, już nie wędrują. To co ich odróżnia od Romów jest ich inny sposób na życie. Kobiety są skąpo ubrane, wytatuowane. O takich „innych” Romach opowiadał mi mój kuzyn. Te osiem rodzin, które w tamtych czasach wyemigrowała z Irlandii, to rodowici Irlandczycy.

## Niskooprocentowane pożyczki na własny biznes

Tomasz Dwórnik

### Pomóc osobom bezrobotnym na Mazowszu? Gdzie szukać wsparcia i na jaki cel?

Osoby bezrobotne zamieszkujące teren województwa mazowieckiego charakteryzują się bardzo wysokim bezrobociem, w szczególności powiaty i miasta położone poza Warszawą.

Na koniec lutego 2013 r. liczba bezrobotnych wyniosła **296.600** osób, w tym **138.214** kobiet (46,6%).

Największa liczba bezrobotnych wystąpiła w miastach: Warszawa – 53.807 osób i Radom – 22.407 osób oraz w powiatach: radomskim – 17.818 osób i wołomińskim – 12.674 osoby. Najmniejsza liczba bezrobotnych wystąpiła w powiatach: łosickim – 2.145 osób, białobrzeskim – 2.459 osób, sokołowskim – 2.791 osób, grodziskim – 2.821 osób oraz lipskim – 2.898 osób.

Do rejestru bezrobotnych w mazowieckich urzędach pracy **napłynęło 26.679 bezrobotnych**, z ewidencji bezrobotnych **wyłączono 20.204 osoby**,

W końcu lutego 2013 r. – **bezrobotni w szczególnej sytuacji na rynku pracy** - to głównie osoby:

- bez wykształcenia średniego **52,9% ogółu bezrobotnych (156.796 osób)**,
- długotrwale bezrobotne **50,6% ogółu bezrobotnych (150.068 osób)**,<sup>1</sup>
- bez kwalifikacji zawodowych **32,4% ogółu bezrobotnych (96.180 osób)**,
- bez doświadczenia zawodowego **25,8% ogółu bezrobotnych (76.643 osoby)**,
- powyżej 50 roku życia **24,1% ogółu bezrobotnych (71.465 osób)**,
- do 25 roku życia **18,1% ogółu bezrobotnych (53.727 osób)**,
- kobiety, które nie podjęły zatrudnienia po urodzeniu dziecka **8,7% ogółu bezrobotnych (25.885 osób)**,
- samotnie wychowujące co najmniej jedno dziecko do 18 roku życia **6,7% ogółu bezrobotnych (19.938 osób)**,

- niepełnosprawne - **3,6% ogółu bezrobotnych (10.536 osób)**.
- które po odbyciu kary pozbawienia wolności nie podjęły zatrudnienia - **1,6% ogółu bezrobotnych (4.673 osoby)**,

Źródło: „**Wstępna informacja o rynku pracy w województwie mazowieckim** - opracowanie Zespół ds. Statystyk Rynku Pracy Wydział Regionalnej Polityki Rynku Pracy”

Europejski Fundusz Społeczny i Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego na lata 2007-2013 wychodzi naprzeciw problemom bezrobocia Mazowsza.

**Obecnie na rynku Mazowsza dostępne są preferencyjne pożyczki na uruchomienie własnego biznesu.** Pożyczki oferują m.in. Fundusze Pożyczkowe w Warszawie i w Radomiu.

**Fundusz Pożyczkowy prowadzony przez Stowarzyszenie „Radomskie Centrum Przedsiębiorczości” w Radomiu** oferuje wsparcie w ramach projektu pod tytułem: **Kreowanie nowych miejsc pracy i przedsiębiorczości w woj. mazowieckim za pomocą instrumentów inżynierii finansowej, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach EFS: Priorytet VI „Rynek pracy otwarty dla wszystkich”, Działanie 6.2 „Wsparcie oraz promocja przedsiębiorczości i samozatrudnienia”.**

Całkowita wartość projektu to kwota: **9 349 420,00 zł**, która jest tożsama z kwotą dofinansowania: **9 349 420,00 zł**

**Pożyczki będą udzielane w latach 2013- 2015**

Projekt zakłada stworzenie warunków do kreowania nowych miejsc pracy i przedsiębiorczości.

W ramach Funduszu wsparcie w postaci pożyczki na rozpoczęcie własnej działalności otrzyma **340** osób z Mazowsza, w tym 181 kobiet i 159 mężczyzn. Istnieje możliwość uzyskania niskooprocentowanej pożyczki na poziomie **4%** do wysokości **50 tys. zł na 1 osobę**.



O pożyczkę ze środków Funduszu Pożyczkowego mogą ubiegać się krajowe osoby fizyczne, które:

a) w okresie 12 m-cy poprzedzających dzień przystąpienia do projektu nie posiadały zarejestrowanej działalności gospodarczej oraz nie korzystały i nie korzystają równolegle z innych środków publicznych, w tym m.in. ze środków EFS, PFRON, EFRR, lub Funduszu Pracy na pokrycie tych samych wydatków związanych z prowadzoną działalnością;

b) zamieszkują na terenie województwa mazowieckiego;

c) przedstawia wniosek o pożyczkę wraz z wymaganymi załącznikami według wzoru obowiązującego w Funduszu;

d) pierwszeństwo do udziału w projekcie mają osoby bezrobotne a w szczególności:

- osoby niepełnosprawne
- osoby powyżej 50 roku życia
- kobiety, które po urodzeniu dziecka nie podjęły zatrudnienia
- długotrwale bezrobotne
- osoby do 25 roku życia
- osoby z obszarów wiejskich
- osoby bierne zawodowo

e) plan przedsięwzięcia i cel pożyczki zostaną pozytywnie ocenione przez Komisję Pożyczkową;

f) wezmą udział w szkoleniach według wymagań projektu oraz dokonają ustalonych zabezpieczeń pożyczki;

g) po pozytywnej decyzji Komisji Pożyczkowej a przed podpisaniem umowy pożyczkowej dokonają rejestracji działalności gospodarczej na terenie województwa mazowieckiego;

#### Przeznaczenie pożyczki:

1. Pożyczka może być przeznaczona na dowolny cel gospodarczy, jednak musi on być jednoznacznie określony we wniosku;

2. Pożyczkobiorca musi udokumentować potrzebę uzyskania pożyczki w kontekście swoich planów gospodarczych związanych z założeniem działalności gospodarczej.

3. Pożyczka może być przeznaczona na cele:

- inwestycyjne;
- obrotowe;
- inwestycyjno-obrotowe;

4. Wyklucza się finansowanie linii kredytowych i pożyczek w rachunku;

Pożyczkobiorcy wezmą udział w szkoleniach umożliwiających uzyskanie wiedzy i umiejętności potrzebnych do założenia i prowadzenia własnej firmy, m.in. rejestracja działalności gospodarczej, formy prawne i zatrudnianie pracowników; marketing, podatki i ZUS,

W ramach projektu przewidziane jest również doradztwo indywidualne, m.in. z rachunkowości (przez uruchomieniem działalności gospodarczej) oraz pozyskiwania źródeł finansowania (po uruchomieniem działalności gospodarczej).

Wsparcie ma charakter pilotażowy w ramach programu i jest skierowane do osób fizycznych planujących rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej.

W celu skorzystania ze wsparcia pożyczkowego kontaktować się należy z:

Stowarzyszenie „Radomskie Centrum Przedsiębiorczości” w Radomiu, Tel. 48 360 00 45/ 46, [www.srcp.radom.pl](http://www.srcp.radom.pl), e-mail: [rcp@radom.pl](mailto:rcp@radom.pl)

Stowarzyszenie działa codziennie od poniedziałku do piątku w godzinach 7:30 do 15:30

Kolejny warty uwagi **Fundusz Pożyczkowy to Mazowiecki Regionalny Fundusz Pożyczkowy Sp. z o.o. w Warszawie**. Oferuje wsparcie w ramach projektu **”Mazowiecki Program Pożyczkowy dla Mikro, Małych i Średnich Przedsiębiorstw”** współfinansowany przez Unię Europejską ze środków EFRR w ramach Priorytetu I „Tworzenie warunków dla rozwoju potencjału innowacyjnego i przedsiębiorczości na Mazowszu”, Działanie 1.4 „Wzmocnienie instytucji otoczenia biznesu” Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2007-2013.

Całkowita wartość projektu to kwota: 5 250 000,00 zł, która jest tożsama z kwotą dofinansowania: 5 250 000,00 zł

Łączna wartość zaangażowania środków Funduszu z tytułu pożyczek udzielonych na rzecz tego samego podmiotu lub „jednostkom powiązanych” nie może przekroczyć 5 % kapitału pożyczkowego rozumianego jako kwota dofinansowania Funduszu w ramach Projektu „Mazowiecki Program Pożyczkowy dla Mikro, Małych i Średnich Przedsiębiorstw”

**W ramach realizowanego Projektu Fundusz oferuje dwa rodzaje pożyczek dla dwóch grup przedsiębiorców:**

**PIERWSZY KROK PLUS** – pożyczka dla przedsiębiorstw działających do 12 miesięcy w wysokości od 20 000 zł do 120 000 zł na okres do 60 miesięcy. **Osoby bezrobotne po zarejestrowaniu własnej firmy otrzymują pożyczkę w ramach tej puli.**

**ROZWÓJ PLUS** – pożyczka dla przedsiębiorstw działających powyżej 12 miesięcy od 120 000 zł do 500 000 zł na okres do 60 miesięcy.

#### Warunki udzielania pożyczki:

- korzystne oprocentowanie pożyczki: od 7,41 % do 9,41 % a od 5 kwietnia 2013 r. poziom oprocentowania niższono od 6,40 % do 8,90 %.
- maksymalna kwota pożyczki na jeden cel 500 000 zł.
- maksymalny okres spłaty 60 miesięcy
- maksymalny okres karencji w spłacie rat kapitałowych 6 miesięcy
- minimalny wkład własny 5 % wartości pożyczki
- dogodne warunki zabezpieczeń
- możliwość skorzystania z poręczenia pożyczki przez Mazowiecki Fundusz Poręczeń Kredytowych Sp. z o.o.

#### Pożyczki udzielane są:

- mikro, małym i średnim przedsiębiorstwom **oraz osobom rozpoczynającym działalność gospodarczą**
- **osobom bezrobotnym i absolwentom, którzy rozpoczną działalność gospo-**

**darczą przed podpisaniem umowy pożyczki**

**Pożyczkę z Funduszu można przeznaczyć wyłącznie na cele związane z działalnością gospodarczą:**

- zakup, budowę, rozbudowę lub modernizację obiektów produkcyjno – usługowo – handlowych,
- wyposażenie w maszyny, urządzenia, aparaty oraz ręczne narzędzia pracy, w tym również zakup środków transportu bezpośrednio związanych z celem realizowanego przedsięwzięcia,
- zakup materiałów i surowców do produkcji i usług,
- zakup wartości niematerialnych i prawnych,

W celu skorzystania ze wsparcia pożyczkowego kontaktowania się należy z:

Mazowiecki Regionalny Fundusz Pożyczkowy Sp. z o.o., ul. Hoża 86, 00-682 Warszawa, [www.korzystnepozyczki.pl](http://www.korzystnepozyczki.pl), tel. (022) 890-13-10, fax (022) 890-13-11, **Biuro Obsługi Klienta**, tel. (022) 890-04-26, e-mail: [pozyczki@mrfp.pl](mailto:pozyczki@mrfp.pl)

**Więcej pomocy dla mazowieckich firm oraz osób zakładających działalność gospodarczą można uzyskać bezpłatnie w Punktach Konsultacyjnych KSU mieszczących się w województwie mazowieckim, które prowadzą:**

- Fundacja Małych i Średnich Przedsiębiorstw, ul. Smocza 27, Warszawa
- Akademickie Inkubatory Przedsiębiorczości, ul. Piękna 68, Warszawa
- Fundacja Gospodarcza im. Karola Marcinkowskiego, ul. Małgorzacka 8, Ciechanów
- Stowarzyszenie Rozwoju Aktywności Społecznej „Triada”, ul. Andriollego 8/1, Otwock
- Stowarzyszenie Rozwoju Aktywności Społecznej „Triada”, ul. Pułaskiego 23, Siedlce



## Cygan – zawsze obcy

Bibi Niunia

Nie jestem pewna czy intencje ludzi, którzy okazywali zaniepokojenie kulturą mojego narodu i realizowali swoją pasję poprzez różnego rodzaju badania, były zawsze czyste i pomoc jaką dostawaliśmy i dostajemy jest bezinteresowna. Czy był to sposób na zrobienie kariery naukowej na jeszcze jednej niedostępnej mniejszości? Taka refleksja coraz częściej gości w mojej głowie.

Teraz Cygan zmienił się w Roma, zorganizował się, powstały liczne stowarzyszenia, działające na rzecz poprawy wizerunku Cygana – Roma, jest integracja z sąsiadami, ogólnie ze społeczeństwem większości. Nastal czas, kiedy Romowie chcą mieć wpływ na wiele rzeczy, które sami mogą robić m.in. wydawać swoje czasopisma, publikacje itp. Wydawałoby się, że cel został osiągnięty. Ale jak to bywa, niestety chyba to nie o to chodziło. Są już pierwsze zwiastuny nieporozumień. Cygan jeszcze niedostatecznie się wyedukował, nie zrobił doktoratu nie ma tytułu magistra, a już „próbuję się panoszyć”. Rom podnosi dumnie głowę, mówi o swoich prawach. To irytuje wielu, przykro stwierdzić, że to się czuje i zauważa. Więc Ci poirytowani takim stanem rzeczy, uważają potrzebę zwrócenia Romom uwagi i przypomnienia o edukacji. No i teraz następuje walka na argumenty, często niestosowna. Ale z kim tu się liczyć z outsiderem<sup>1</sup>, obcym, kimś kto nie chce się dostosować? I znowu budzą się demony z przeszłości, które rodzą uprzedzenia i wzajemną niechęć, niezrozumienie, co w konsekwencji staje na drodze wzajemnej komunikacji. To nam Romom-Cyganom niezmiennie przypisuje się zbytnią nieufność wobec większości, która nie zawsze jest nieuzasadniona.

<sup>1</sup> Outsider, autsajder (z ang. outside, na zewnątrz) – człowiek pozostający na uboczu społeczeństwa.

Brak zaufania innych wynika z długiej historii prześladowań. Pozwolę sobie tu, czytelnikom nieorientowanym w historii narodu cygańskiego przedstawić gehennę ludzi niepoliczonych, obywateli całego świata nie mających swojego skrawka ziemi. Prawie od średniowiecza po czasy współczesne trwają wielkie próby zniszczenia narodu romskiego. Na terenie księstw naddunajskich w 1385 roku odnotowano transakcje handlu cygańskimi niewolnikami. Proceder ten trwał aż do roku 1856, kiedy to władze zjednoczonej Rumunii ostatecznie zniosły niewolnictwo. W Europie Zachodniej Karol VI Habsburg w 1726 roku nakazuje wygnanie ze swoich ziem wszystkich Cyganów, kobiety i dzieci wraz z obciążeniem im ucha, a wszystkich mężczyzn podano eksterminacji, chcąc w ten sposób pozbyć się niepotrzebnych, dzikich ludzi. W tym czasie wiele wydano podobnych antycygańskich edyktów. Narastające prześladowania przyczyniły się również do narastania zjawiska jakim było cygańskie koczownictwo. W następstwie kontynuacji prześladowań podejmowano nowe działania skierowane przeciw Romom m.in., zsyłki do zamorskich kolonii (Portugalia 1538r.) Romowie byli skazywani na galery i inne prace przymusowe. W 1554 roku Maria I zwana Krwawą i Filip II w Anglii wydali edykt, w którym grozono karą śmierci za sam fakt bycia Cyganem i wszelkie relacje z nimi. „Czarna środa” - 20 lipca 1749 roku Filip V nakazał pojmanie wszystkich mężczyzn i wywiezienie ich do pracy w kopalniach, stoczniach i manufakturach. Wszystkie małe dziewczynki oddano do domów dla ubogich i na służbę, a kobiety starsze i dzieci poddano nauce doktryny katolickiej. Za nieposłuszeństwo groziła natychmiastowa egzekucja. Wg oceny historyków tego pamiętnego dnia wymordowano 9-12 tys. osób (źródło Wikipedia-Antycyganizm).

W czasach nowożytnych także nie brakowało sposobów na pozbycie się Cyganów. W 1710 roku Józef Habsburg wydaje w Pradze edykt skazujący czeskich i morawskich mężczyzn na śmierć. Dziesięć lat później w 1720/ 21 rok Karol VI nakazuje eksterminację wszystkich Cyganów na terenach Habsburgów. I tak po czasy współczesne, Romowie doznawali różnego rodzaju prześladowań, co w konsekwencji wpłynęło na ich zachowanie i zamknięcie się w swojej grupie. Nie mogąc nikomu zewnątrz zaufać, ciągle żyjąc w strachu skryli się do lasów. Tam przez lata była ich enklawa.

W lesie czuli się bezpiecznie do czasów II wojny światowej. Okupant wszedł do lasu upolować zwierzę. Całe rodziny mordowano w taborach. Eksterminacja Romów dokonała się w obozach. Ludobójstwo i liczne pogromy nie zakończyły na czasach Holocaustu. Podczas wojny w Bośni i Kosowie przeprowadzono czystki etniczne, w których ofiarami byli Romowie, Aszkali i Egipcjanie Bałkańscy. Podczas nieporozumień wewnętrznych w wielu krajach dochodzi do pogromów lokalnych na mniejszości romskiej, przykładem był pogrom w Mławie. Chcąc się pozbyć problemu naturalnego przyrostu populacji w wielu krajach przeprowadzano przymusową sterylizację kobiet np. Czechosłowacja – program taki trwał do 1972 a nawet w odosobnionych przypadkach do roku 2001.

Drogi czytelniku, rozstrzygnij w swoim sumieniu, czy takie prześladowania nie zostawiają w narodach bolesnych cierni, które kłują i uwierają?! My Romowie, chcemy żyć bez ciągłej krytyki, chcemy aby pozwolono nam spokojnie i w rytmie zgodnym z naszym postępem cywilizacji, dostępem do dóbr publicznych realizować się. To tak niewiele, a jednocześnie tak dużo.

### Jek ław ke Roma;

Jamaro džipen łas dre jamare wašta. Dawa sy wawyr iry. Nadeła pes dža te dždžioł. Jeszcze kuty a najawena łowe pe pomoc, pe dowa kaj te opreskiren khera. Sy semency kaj nani len so tethowel ke piry. Sy bary bida. Na každo Rom tradel pał them i doj peske deł rada. Jaweła čiro kaj džipen zmusineła, kaj telen bucia dasawe sawe gažie dena. A soske Rom sy te kereł do najhoredyr buty. So najaweła len szkoła to lena so łenge dena, albo bida dre jakha zadykheła. Dawa sy dasawe čiry kaj nikon nikonesa pes na przeleł. Pszał czy pheń mereł bokhatyr a wawyres na obdżał. Kor-kore peske nakamas te pomogineł, ale celo ciro dykhas i myšlinas kaj warysawe łowe pes mence naležynen. So warysawo čiro mekhen plotka kaj romenge sy łowe. Sare kamdziaby kaj te den do łowe, but manuša sy dre bare potreby i na mišto kaj dasawe hohane plotki mekhen. Gadžie pes jamendyr san i rakiren, Rom buty nakameł, ale łowe každo lijaby. Celo čiro stowarzyszeni dawa gadžiendyr siunen. Nadomekhas ke dowa kaj te przedžian jamare čawore dasawe prześladowani syr sy čyndło pe berga.

B.N.

# Paramisi Romane



Sys dawa chara da-  
leske, dre do čiry  
Romen sys lengro  
them i lengro kh-  
nigo. Džido sys  
Rom, sawunes sys  
duj čhawe...

But moły dre do čiry dža sys, kaj phuredyr  
čhawo sys godo, a ternedyr čororo i dynało,  
łeskro dad dyja łeske ław Bakro, pe gadźdko  
čhyb kharen Baran.

Bakro na przełęys pes dałesa, pał dowa  
so łeskro pszał i dad džanyś ke kircima te-  
baśaweł, jow paś jag beśełys i belwele dre bo-  
liben dykhełys, a so dywes sys, patrynia pe  
rukha ginełys.

– Ot, dynało Bakro! – rakirełys dad so ry-  
śołys ke kher. – Pał so tuke dawa? Łe fededyr  
gajga i jaw jamenca!

Bakro na śunełys so dad rakireł, a dre jekh  
dywes phenel:

– Čerchenia phendle, a patrynia pe rukha  
zabagde, kaj pał berga, pał baro weś, kało ryce-  
rzo čordža romane khnigica i dur dre peskro  
kher ła zaphandzia. Duminaw, kaj me džawa  
ła terodeł na beśawa dre kher, dewel deła kaj  
khnigitke čha odrakhawa!

– Dynało tu san, Bakro, dynało! – rozsandža  
pes łeskro pszał. – Tu dumines khnigicatyr,  
a me kamdžomys kaj tu tezgódžos! So kames,  
to dža dre drom gody syklosa!

– Dža, dža! – phendzia dad. – Može manuśa  
tut gody sykklakirena!

Syr phendle, dža isys. Garudža Bakro ke  
gono maro, bałewas, łeskro dad phendža łe-  
ske łačo ław, a pszał podsałys, geja dre peskro  
drom.

– Ni dre zerwo, ni dre čacy ryg, ni dre ber-  
gi, ni doj kaj bare pańia sy na džawa, a džawa  
doj kaj sy zełene weśa i feldy bare! Doj džawa!  
– phendzia, syr pe drom paś kheroro terdžja.  
– Dromoro ligirła man ke baro drom, a doj du-  
redyr dykhawa!

Przegeja jekh dywes i wawyr, a pe drom ni-  
kones nadykheł. Tryte dyweseske zdykia pał  
pestyr i dykca peskro čienio.

– Kon tu san? – pučel.

Čienio, syr čienio čy łeske naodphendzia  
duredyr pał łestyr džalys.

– Bokhało san? – pučel łestyr Bakro. – Dawa  
tuke dawa so man sy – i podeł čienioske maro  
i bałewas.

I kana čienio čy ke jow na pchendža. Na

parykirdzia łeske.

– So čy narakires, džia tuke! – dyja godli Bakro cholinakro  
i wgeja ke weś.

Dre weś tamło, čienio nasiedzija, ufrejdziakirdo Bakro, kaj  
do manuś na džiał pał łestyr, wtchodzja waśt ke gono, a doj  
čchy na ni, gono sy čučo!

– Nałaćcho da sweto – duminel Bakro. – Bokchałeske na  
deła techal, a ciororeske na podeła waśt. Weś warysawo wawyr,  
rukcha dziasyrby baredyr...

Pe bacht teł rukh rakcia mury, ale za kuty kaj bokh tezama-  
reł. Drom stykńija kerdzia pes tykno dromoro, a pošli warykicy  
špery nasiedzija. Bakro zarykirdzia pes.

– Syr čchy, chyrya gejom – phendzia teł nakh i beścia.

Čiro džalys pokuty, Bakro pogindža sare patrynia pe dembo,  
a daj čy. Weś baro, na džinel kaj tedžał. Ke do saro kereł pes rat.

– Na miśto – duminel Bakro i jakha wythoweł pe sare ryga,  
kameł waryso tedykheł. – Sy waryso! – dyja godli i phuwiatyr  
zrećcija, nadur łestyr dykheł warysawo kało kher, podrykiren  
łes štar demby, dyćło sy tykno dut.

– Ej! Sy doj warykon?! – dyja godli Bakro i dyja waśtesa dre  
dembowa wudara.

Waryso zahuczyndzia, odmardža pes łeskro rakiryben dre  
sare ryga, kerdzia pes adža kaj dar pe pike przegeja. Odpiradzi-  
ne wudara i dre lendyr terdžija baro, kało syr smoła rycerzo.

– Kon tu san? – zaputca pes bare zoriasta.

– Me som Bakro! Rodaw šteto kaj man teprzesowaw i wary-  
so techaw – odpchendzia darjasa Bakro.

– He, he, he! – zasandža pes baro manuś. – Ke me rakhesa  
jek i wawyr. Čhy ke me pe służba! – phendzia dawa i chtyldža  
čhawes, syr por przeligirdža pe wawyr ryg. – Dykhes da wu-  
dara? Dawa sy wdźaben ke deśuduj khera, dre sawe terde sy  
deśujek sownakune posongi. Dywese i belwel ligiresa łenge pe  
sownakuno trancuro sownakuno chaben. Ke deśuwawyr kher  
na ni frej tuke tezadykheł – phendzia. – Pošli jek berś, so miśto  
saro keresa, zapreskirawa tuke i džiasa duredyr! – pchendzia  
dawa rycerzo i nasiedzija, a Bakro čhyja korkoro.

Dasawy sys tejaweł buty Bakreskry ke Kało Rycerzo. Frej-  
džolys, moginełys te podhał kicy kamelys, te wysoweł pes kicy  
łeskry wola, rycerzo po cea dywesa nasys, wytradełys warykaj,  
ryśołys pe belwel. Pał každo moło syr Bakro terdžolys paś sow-  
nakune posongi, wydełys pes łeske kaj śiuneł syr jone wyden  
pestyr decho, syr podhaden pharo džij, a jewkar dykia džasyr-  
by jaswa dre łengre jakha. Bakro duminelys so dawa, naphen-

dzia ni ław Kałe Rycerzoske. Kamdža syr najsygedyr tedžał du-  
redyr terodeł khnigica.

Jewkhar syr pes zabistyrdža, sys łes but buty na repyrelys so  
łeske phendzia Kało Rycerzo i wgeja ke deśuwawyr kher.

Na sys doj sownakuno posongo. Terdy sys doj bary piry,  
a dre łatyr waryso keradžolys i thuw łatyr džalys... Chaćkiry-  
ben doryg sys baro, džasyr bare jagatyr.

– Dawa sy – phenel Bakro. – Dawa na ni siut, ni kłocy, a wa-  
ryso keradžol?

– Ne to cha kuty! – odpchendzia łeske piry. – Jekh roj so chasa  
tyro džij kereła pes sownakuno, tu celo jawesa sownakuno!

– A kana! – Bakro zadykia ke piry.

– Na cha! – wawyr godła sys śundło ni bergatyr, ni wuda-  
rendyr.

Zdykhcia i zameja łeskro džij. Pe berga sphandli sys weren-  
genca šukar čaj. Śuwle sastyrendyr werenga, wwardle pes łake  
dre waśta i dre chera, a dre jakha łakre terde sys jasfa. Da jasfa  
kaj sperenys łake jakhendyr ke piry zaparuwenys pes dre sow-  
nakune i džia keradzionys.



– So chasa jek roj zaparuwesa tut dre sownakuno posągo.  
Dawa sy do sare deśujek, kaj kamdle man te wyreskireł daryg.  
Syr dykhte sownakaj zabistyrde sarestyr i ke dadywes terde syr  
sownakune manuśa!

– Kon tu san? – zaputcia pes Bakro.

– Me som romani khnigica, chtyldzia man Kało Rycerzo!

– Me tut rodaw! – dyja godli Bakro.

– Dykches pe dudali głažo? Wypi łestyr pani, a keresa tut  
najzorałedyr pe sweto. Ker dawa sygo, kaj ke naryśoł ke da čiro  
Kało Rycerzo!

Chtyldzia Bakro głažo i wypija łestyr panii, pał tykno čiro  
kerdža pes zorało i na darełys nikonestyr.

– Dzia kana i le antuho i kangli, Kało Rycerzo rykireł len dre peskro kher, a siurnatyr le najtyknedyr gres. Jow jaweła najsygnedyr!

Chtyja Bakro syg, kaj tekereł dawa saro so phendzia leske khnigica i pał tykno ćiro kheta-ne lasa sys pe wtenga.

Zacytryne wanty dre baro kało kher, syr grastoro dyja cherenca dre phuw i odmardża pes barytke wtengatyr. Na sys dawa dasawo peske graj, jow dżinełys tenaśeł. Syr leske phendle, unaścia lenca dre berga perde weśa i ligirełys len ke fiłacin Romane khnigioskry.

So dawa pes kereł? Dawa belwel, rat len dodżał? Tykhen, pe phuw kali rat, dre berga kham wydżał!

– Zdykh, Bakro, pał tutyr i phen, so dykhes? – zaputcia khnigica.

– Dykhaw, khnigico, bary kali chmura naśeł pał jamendyr!

– Dawa Kało Rycerzo jamen kameł techtyeł! Wyćhurde kangli pał tutyr! – dyja godli khnigica.

Ćhurdyja Bakro kangli i dre do jekh ćiro baro weś pał lendyr wybaryja. Rozmardża pes pe łestyr do kali chmura i pe phuw speja, rozpeja pes pe tyknedyr. Do tykne kotyra wawyre dromorenca, perde rukha przegene i pałe ke jekh pes zmardle i syr weś przegeja, jekh bary chmura isys.

– Dyk Bakro, pał tutyr – pomangdża pałe khnigica. – So dykhes?

– Dykhaw bare, chyrja, kałe chmury, horedyr doljatyr!

– Dawa pałe Kało Rycerzo jamen kameł techtyeł, baredyr cholin sy dre łestyr. Ćchurde antucho pał tutyr! – pchendzia khnigica.

Ćhurdyja Bakro antuho i bary panii pał lendyr pes kerdża. Pał tykno ćiro do panii kereł pes kutedyr i kutedyr, nani chy...!

Odryśja Bakro i dykheł, rycerzo panii pieł, kerdża pes suwło syr becza, przeryśoł jekhe rygatyry pe wawyr, leskre bare waśta już sy len techtyeł! I dre do ćiro waryso pharadzija, panii

but wynaścia dre berga. Dawa Kało Rycerzo pharadzija, dża but panii wypija, a smoła sawy sys dre łestyr rozchudża dre reka.

– Kana sam frej! – dyja godli ufrejdzakirdy khnigica. – Zdykh dyćli sy fiłacin myre dadeskry!

Sare frejdzonys syr dykhtle khnigica. Joj lija Bakres pał waś i paś sarendyr przegene i ke peskro dad les ligirdża.

– But zorałe chwaw kamdle man te wyreskiren doryg – phendzia – Sare jone syr dykhte sownakaj zadylnine, zabistyrde mandyr. Jone kamdle myro dad, do sownakaj kaj pał mandyr sanys tepreskireł, jone na man kame-nys. Pał dowa zaparude pes dre sownakune posongi i chyne dre kher Kałe Rycerzokro. Bakro na rodełys sownakaj i doleske sy daj manca!

Nikon chy narakirełys pošli łakre ława, khnigo phenel:

– Godes rakires, myry chaj! Kerawa tumen-gie bijaw, tumen połena. Ej! Kerasam bare tysi, kharasam manuśen! – dyja godli khnigo.

Sys baro, khnigitko bijaw. Khnigica pošli saro, Bakresa geja ke weś i beśtle sys dre tykno kheroro. A syr jawne pe sweto chwawore, phuro khnigo przeligirdża pes ke jone, kamdża kheta-ne lenca dre zełeno weś tedomakireł phurypen.



Baśń wg: Zenon Gierała: *Cygańskie srebro*. Wyd. PTTK „KRAJ” Warszawa 1991 r. Na język romski tłumaczyła Bibi Niunia. Il. wg Mirosława Siary.



W roku 1950 w „cygańskim lasku” anińskim szperą była miotła przywiązana do dyszla i umocowana w połowie wysokości słupa telegraficznego.

Nie znając pisma Romowie podczas wędrówki zmuszeni do utrzymywania ze sobą łączności wynaleźli własny sposób do porozumiewania się. Tu, jak nikt inny wykształcili u siebie zdolność utrzymywania kontaktu poprzez cygańskie znaki orientacyjne tzw. śpery – szpery – (u Kelderaszów i Lowarów zwanych patrin (liść).

Pozostawione na rozstajnych drogach, w miejscu pobytu obozu, informowały kolejny tabor o danej okolicy i mieszkających tam ludziach. „Znaki te to odpowiednio związane powróło ze słomy, rzucone przy drodze koło zakrętu na rozstajach, wskazujące kierunek, a nawet i bliższe dane dotyczące taboru, który tędy przejechał; to nadłamane patyki, związane gałązki, zatknięta na gałęzi szmata, czasem – kość znaczona nacięciami (...) Na kościach lub patykach porzuconych przy drodze można odnaleźć znak mówiący, że przebywało ją np.: dwóch Cyganów, jeśli znajdziemy dwa równoległe nacięcia; jeśli linia jest przekreślona czterema prostokątnymi do niej nacięciami, znaczy to zazwyczaj, że przejeżdżał tą drogą tabor

## SZPERY – CYGAŃSKIE ZNAKI

złożony z czterech wozów”<sup>1</sup>

Cygańskie „pismo” nie było uniwersalne i rozumiane jednakowo przez wszystkich Romów i zależało od grupy, która się nim posługiwała. Do przekazywania sobie wiadomości mogły też służyć „...ptasie pióra lub kamienie, a także „umowne znaki pisane” np.: koło i linie faliste napisane na drzwiach domu informują że w domu ktoś umarł, natomiast znak zbliżony do dwóch dużych liter „TT” oznacza, że mieszka tu „rządowa osoba”, np. policjant.<sup>2</sup>

Dzisiaj w tobie telefonów komórkowych ten sposób przekazywania sobie wiadomości wydaje się anachronizmem, ale w czasach, o których piszemy dla ludu nie mającego swego pisma był to bardzo skuteczny sposób informacji. Dla nie-Cyganów podobne gałązki były tylko śmieciami i nawet nie podejrzewali, że Romowie potrafią z nich czytać i tą drogą otrzymują wiadomości, „...gdzie udał się tabor przejeżdżający tędy wcześniej, a nawet znajdują w śperach ostrzeżenia, któreśdy jechać nie należy, oraz wiadomości, gdzie droga jest dogodna i okolica sprzyjająca Cyganom.”<sup>3</sup>

Umiejętność radzenia sobie podczas wędrówki w trudnych sytuacjach sprawiła, że przez stulecia wykształciło się u Romów wiele cech potrzebnych w życiu, gdzie wiele należało nauczyć się – podobnie jak kotlarstwa, handlowania końmi, czy chodzenia z niedźwiedziem – znanych nam romskich profesji. I choć dziś przeszły już one do historii – podobnie jak wędrujący wiejską drogą cygański tabor – wieść należy, że profesje te nadal obecne są we wspomnieniach dzisiejszych Romów.

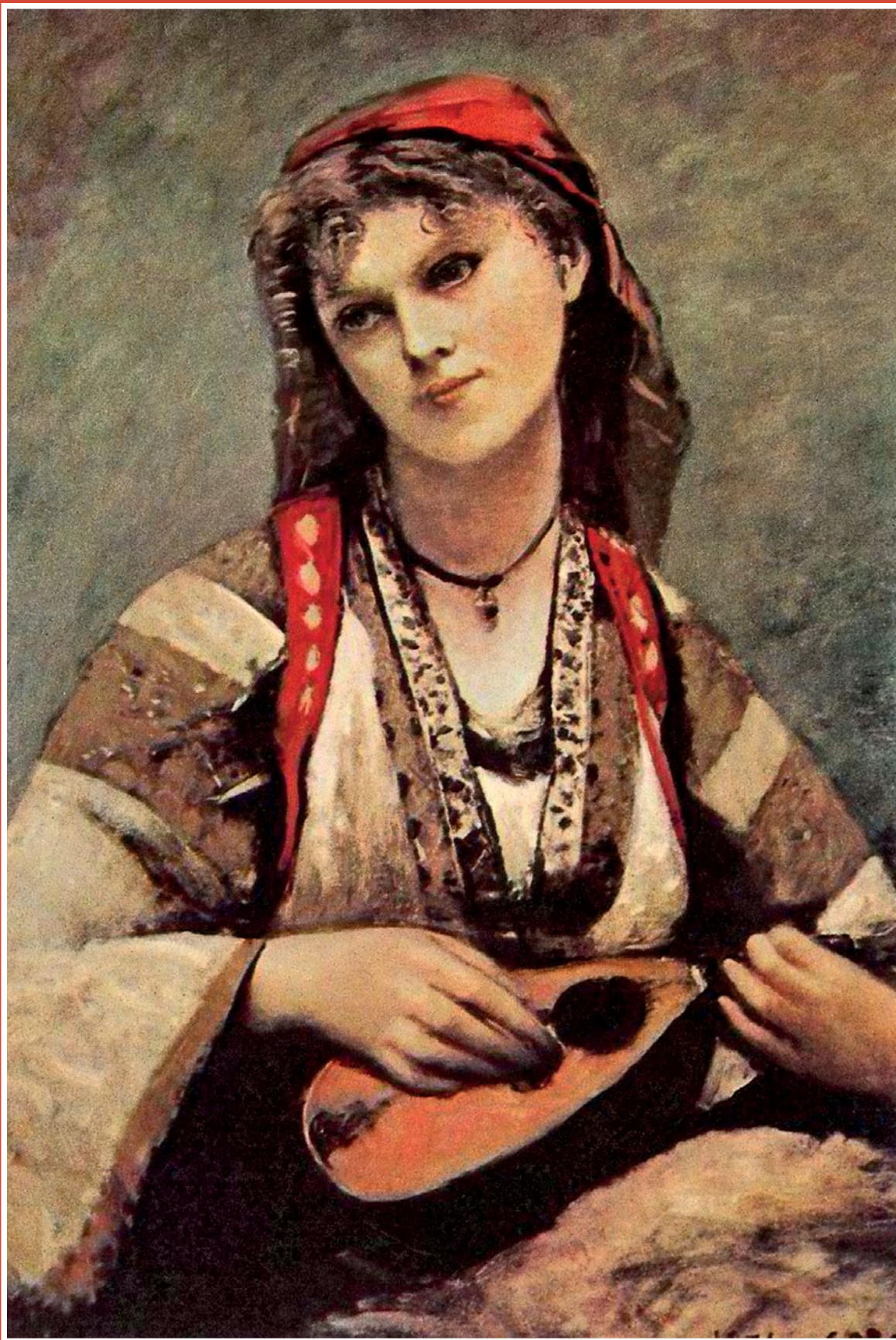
Opracowała Justyna Garczyńska

<sup>1</sup> Ficowski J: *Cyganie polscy*, PIW, 1953, s. 13.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże. s. 14.

# Galeria



**Jean-Baptiste-Camille Corot (1796–1875) „Cyganka z mandoliną”, olej na płótnie, 1874**

Czasopismo współfinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



**UNIA EUROPEJSKA**  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY